11030
III
Bibl. Jag.
(JB 31)

Listy i korespondencja
Katarzyny z Strzemińskich
2° Pawlikowskiej, żony
J. B. Pawlikowskiego

1) listy do J. B. Pawlikowskiego (1830)
2) listy do rodziny Pawlikowskich
(1838-1862)
3) korespondencja Katarzyny Pawlikowskiej

Ponadto: wycinek prasowy nt. Katarzyny
Pawlikowskiej i fotografia portretu

AP 235

Bibl. Jag.

Listy Katarzyny Stanisławskiej
do Józefa-Benedykta Pawlikowskiego

marzec – sierpień 1830 r.

26. Marca 1830 Góra

Katarzyna [illegible] [illegible]

Wielmożny Mości Dobrodzieiu!

Pamięć przyiaznych Stosunków które dom nasz z WWPanem Dob. łączyły — iest i będzie zawsze złączona przyiemnem wspomnieniem, i kiedy oddalenie y zła chwila nie dozwala mi osobistego zbliżenia obieram drogę listu, abym przesłała WWPanu Dob. wyrazy szczegulnego szacunku ktorem od pierwszego poznania dla osoby WWPana Dob. wspolnie z Oycem y Mężem moiem czułam i na zawsze zachowam — Dowiedziałam się od Syna mego o Smutku iaki napełnił dom WWPana Dob. przez Stratę Hrabiny Krasinski Będąc Matką naylepiey umiem ten Smutek podzielic —

Syn moy miał Szczęscie poznać w Lwowie Corkę WWPana Dob. ~~ale~~ ale Smutne okolicznosci Hrabstwa Krasinskich nie pozwolili mu być bliżey

w tem domu, Syn moy rozkłada nadzieie szczęś-
cia w pozyskaniu przyiaźni Córki WW. Pana Dob.
Gdy szczęście Syna mego nad moie własne prze
noszę — wyznaię szczerze iż poznanie iego zamiaru
napełniło mnie radością — wiedząc że Córka WW.
Dob. była by zdolno uszczęśliwić Syna mego bo
tyle o niey dobrego słyszałam —— Upatrzona
w tych związkach szczęście moiego Syna pragnę
wiedzieć czyliby ten zamysł zgadzał się z wolą
y życzeniem WW. Pana Dob. któremu szczęście
Córki iest zapewnie naydrosze idę więc drogą
iaką mi wskazuie obowiązek Matki y Obywa-
telki y zapytuię się WW. Pana Dob. czyli
moy Syn umiał pozyskać względy WW. Pana
Dob. czyli WW. Pan Dob. nie utworzyłeś sobie
innego zamiaru względem swoiey Córki
y czyli moi Syn może starać się o
pozyskanie przyiaźni y Ręki Córki WW.
Pana Dob. może przywiązanie Matki wys-
tawiłoby zdanie moie stronniczem gdybym
o Synu moim

wieney pisała, ale kto umiee być iedynem
Szczęściem y pociechą Matki ten mniemam
potrafi uszczęśliwić Żonę — Ja zaś z mojej
Strony mogę śmiało zaręczyć WWPana
dob. że była byłam dla córki Jego Przyjazney
zawsze y troskliwą Matką —
Czekam z upragnieniem odpowiedzi WWPana
Dob. à cieszonem się nadzieją że nadchodząca
Wiosna zbliży mnie w okolice Przemyśla
proszę o dochowanie dla domu mego tej
Przyjaźni którą WWPan dob. Mężowi y
Oyca mego okazywałeś à zarazem proszę
wierzyć że iestem y bendę WWPana
dob. sprawdziwem Szacunkiem
y Przyjaźnią WWPana
dob. nayniższą Sługą

K. Starzeńska

Sobota 31. Lipca

Naydroższy moi Juriu!

Moment rozstania się z tobą był ieden z nayboleśnieyszych Zycia mojego, nie umiem wypisać co się ze mną działo bo gdy-yś odieżdżał od[illegible] Całkiem krew we mnie się zbiegła tak że odetchnąć nie byłam w stanie ani trzy wyrazów nie mogłam y to trwało się pod Dembic-kowie zlękły się zbiegły y wiów spiardem wpadły Szczęściem że na Ulmanicu dyszla się skończyło możesz Sobie wystawić w iakiem Stanie Smutku pogrążona byłam kiedy nawet nie przestraszyłam się y dopiero wracając się ocknęłam, ale potem z tego mocnego uderzenia przyszłam do Siebie y zaczęłam Szczerze płakać y to mi ulgę momentalną przyniosło, tak moi Przyjaciele uczucia ktoreś we mnie wzniecił Zacnym Całkiem Duszę Serce y umysł moi y czuię że te Sentymenta dla ciebie poniosę Sobą do Grobu

o 3. wróciłam do domu Gwalberta nie zastałam o 10
wyjechał, Kazio spał i sam się rzucił na łóżko na
którem ty spałeś y tam z wielkiem bolem Głowy
parę Godzin leżałam nie spiona bo tylko o tem
myślałam Gdzie iesteś? co robisz? że myślisz o mnie
o tem nie wątpię bo Sądzę po sobie, Kazio potem
przyszedł y wiele my o tobie mówili miło mi
było cały widzieć ze istota która do mnie należy
iest Prawdziwie przywiązany do Ciebie —
długo w noc siedziałam w ogródku ta piękna Noc
Księżycowa, myśl że ty tenże moment odpoczywasz
Zaimowały mnie — o 12 w nocy obudziłam się Krzy-
kiem w domu y okropnem blaskiem w okno i
~~Kartim~~ przestraszona zerwałam się ~~się~~ Sąsiedz-
kow się palił Kazio y reszta dworem po-
iechał, szczęściem że wiatru nie było ~~y wiele~~
15. domow tylko zgorzało bo mogło całe
miasto pójść Gdyby nie pilny ratunek —
dziś o. 6. rano wstałam nie ma dnia ani Spo-
koi nocy dla mnie w oddaleniu od Ciebie —

o 1. rano przyjechał Henryk który to zabawi
Jutro y pojutrze, zaczem iuż we Wtorek zaiedziemy
Jaki to będzie Moment dla mnie doieżdżać
do Medyki wiedząc że nie zastanę tam
najukochańszego przedmiotu, Miło mi będzie
być zatrudnioną dziećmi które mnie tyle iuż
Interessuią co własne — niem zkąd wyiadę
do Konera ten list y zkąd Go poszlę, mam Nadzieię
że przed wyiazdem moim będę miała wiadomość
od Ciebie, Zaklinam cię moia Przyjaciółko być bardzo
pilnowat donosić bo to Jedyna pociecha w Smutku
w którem zostaię donoś mi o swoiem Zdrowiu bo to
mnie nad własne Interessa y tego bo to Życie
dawać ci Dowody będzie nay Słodszem zatrud-
nieniem dla mnie — Całuię cię Złotej mojej
wego przywiązania ku tobie to iest nie mało po-
wiedzieć bo to iest nad wszelkie wyobrażenie
Kochaj y nie zapominaj o tej która tylko
w tobie y dla Ciebie Żyie ——

<u>Niedziela wieczor</u> Nayprzód zaczynam od przesłania ci
duszy moiej naydroższa naykochańsza

#wyrazy mego dla Ciebie Przywiązania, donoszę że nie
we Wtorek ale Jutro Jedziemy bo kazie ojcy pare dni za
Teosią być nie mogę na tego odmawiać bo wiem sama
co bym dała żebym owe dnie z tobą luby moi kocha-
nku być mogła, wierzaj mi że żaden moment się nie
minął y nie minie bym o tobie nie myślała, a sercem
y Myślą iestem zawsze przy tobie — o gdybym mogła
mieć wiadomość od Ciebie dziś ulgę by mi wielką przyniosło
bo niespokoiność Smutek który doświadczam iest
nie do wypisania nie mogę sobie mieisca znaleźć szu-
kam chodzę iak błędna Głowę tracę słowem
Sama niewiem co się ze mną dzieie to tylko wiem
że cię nad Życie nad wszystko kocham y do
Śmierci Kochać będę — Cały dzień zatrudniona byłam
urządzeniem domu bo Henryk mi zapewnił że
Jego Żona albo ostatniego p.bst. albo na początku
7bra zjedzie muszę więc Jak tylko wrócę zaraz do
Baranowa iechać, tak mnie to bardzo obchodzi że
biedny Henryk wszystkiego dostał Srebrny cały
też to Nieszczęście na nasz Dom —— może
się ze mnie Śmiać będziesz

6

ale muszę powiedzieć że dzis wracey przebudziwszy się Całowa-
łam twoią podusieczkę która mi przypominała miły odor
twoiey Głowy y nie mogłam ust odniey oderwać, proszę cię
moi Józia nie bierzesz tego za Exaltacią tylko za uczucia
nay szczerszego Serca dla ciebie —— ieszcze cię raz Zaklinam
ieżeli ci moia Spokoiność miła moie Zdrowie pisać do mnie
czensto donoś mi oswoiem Zdrowiu y powodzeniu które
mnie nad wszystko Interessuie, Codziennie Boga proszę
nay Gorencey by cię Szczenśliwie na miejsce Zaprowadził.
byś Kompiele Skorzystał y byś Powracał na moie łono
wierzaj że nayszczęśliwszy bendzie dla mnie moment
kiedy cię znowu przycisnę do Serca mego — ieednak
ię proszę cię Zaklinam Jak mnie Kochasz byś nay
mniey 30 Kompieli wziął bo mogło by być bardzo Szko-
dliwe Gdybyś Kuracij nie dokonczył myśl Zawsze o tem
moi luby Czyieneło że Zdrowie twoie iest potrzebne
do Szczęscia mego że Życie twoie Stało się więcey
Jak Życiem moiem, przyrzekam ci na Szczenscie Syna
mego że otobie Szczęscia Nadzieia moia że bez ciebie ią
bym Żyć nie mogła —— Spostrzegamy żem tylę na
bazgrała, niepowiem żeś boię znudzić cię bo natto
cię znam ale powiem że mi no wolnie trzebaiey oder-
wać kocioną miała bym tysiące rzeczy ci do
powiedzenia, Medyki napisze do Ciebie, y na
Klenczkach cię przepraszam

ciein Niedz przypominanie ci się obiecał napisać do
Gwalberta uwiadomienie Interesie pamientać o tem
że mi natem Zależy y bonc pewny że Całe moie
Zycie bende się Starać wynadgrodzić ci y być ci
zato wdzięczny — Kaziu mi zlecioł by odemnie
twoie Rączki ucałować co y Ja czynie od siebie nay
Serdeczniej, ô Boże Jak Ja Kaziowi zazdroszcze że cie
widzieć bendzie wierzaj mi że dała bym Rok Zycia
mego bym ~~w widzieć~~ z tobą być mogła — prosze cię ciebie nay
mocniej być się Menażował po tych Kampaniach
nie zaniedbał nic natto Stadt y wszystkiego się wystrze
gał co by ci Szkodliwem być mogło tym ciebie
Dasz dowod wzaiemności y tego Przywiązania które
mi iest nie ocenione y na Ktore Całe Zycie moie
zasługiwać bende wierzaj że warto iestem y zaw-
ciensy bende — tak mi trudno się oderwać że
gdyby Kawałeczek papieru starczył nie podobna
przestać ciebie ciebie razą Całuie Serca y Duszy
Kocham sowicie bonc mi wzaiemnem y nie
zapominai o twoiey do Zawsze pewiek przy-
wiązany wierny y Stały Kochany

Wiktorowi zasyłam ukłony y prosze by pamientał
o tem o czem go prosiła — ściskam cie raz Lu-
Kam naymilszy milion milionow razy moi naydroższy
Zoria

4 Augusta 1830. Medyka

Ponieważ ten tylko moment może być teraz dla mnie przyje-
mnem w którem pisać do ciebie moi naydroższy Synu mogę
uczynić to wienc donoszę ci żeś my w Poniedziałek wieczor tu
stanęli, na drodze Spotkaliśmy Gwalberta z Leosią miło
mi było wszystkie twoie dzieci bo [illegible] w nich ciebie widziała-
ziak Ciężkiem Sercem Powróciłam do Medyki tego nie
iestem w stanie wyrazić, coż zemną działo y dzieie nie wi-
dzenie tu to Bóg tylko widzi, w każdem końcu brakuiesz
mi; y często muszę wychodzić być dać bieg łzom które
mi ulgę przynoszą. Stoię w twoim pokoiu co mi naymilsz-
o jakiemi uczuciami Serce moie iest Miotane to Sobie
łatwo wystawić możesz — list twoi z Gdowa w dzień
mego wyiazdu z domu odebrałam, prawdziwem był balsamem
Strapieniu memu, dziękuie ci Za troskliwość o moie
Zdrowie, iest [illegible] dobre na Cierpienia Moralne
których doświadczam — wszystkie rady które mi
dałeś będę się starać wypełniać Gdyż wola twoia
iest y będzie mi zawsze Święta y inney nigdy mieć
nie mogę — Gwalbert dotąd nie odebrał listu
od ciebie dziękuie ci także naycznolis żeś do niego pisał
w wiadomem Interesie, którego ukończenie iest nie
tylko do Szczęścia ale do Życia mego koniecznie
potrzebnem — twoi Brat y Siostra tu tego
Samego dnia przyjechał co my lecz tylko przenoco-
wali —

przyjemnie mi było widzieć ich bo wszystko co się ciebie tyczy nie może mi być obojętnem, C. Michał bendzie na weselu. ale córka niechce niewiem dlaczego Dzieci nasze zdrowe, szczęśliwi bo się starem, y zdaie się że od dnia do dnia więcey przywięzuią się do siebie — Jutro iedziemy do Lwowa z Teosią y Gwalbertem Karol wraca do Góry, à Żarisowa iedzie na ten czas do Syna, ztamtąd bende pisać do ciebie spodziewamy mie list tam od ciebie moi nayukochańszy Przyiacielu prosze błagam cie donoś mi często o swoiem zdrowiu y powodzeniu bo to mnie nad własne interesuie — Kalkulnie że musiał wczoraj Widnia stanąć dziś y Jutro zabawisz à wpiątek wyiadzie, wierzaj że codziennie prosze nas wyższego by ci te wody naylepszy skutek zrobiły, y byś zdrowy y szczęśliwie wracał do nas, moment wktórem cie zobaczę bendzie nayszczęśliwszy życia mego ——— Zazdroszcze prawdziwie Karolowi że cie wkrótce widzieć bendzie co bym dała gdybym na iego mieiscu być mogła — iezeli ci życie moie drogie szanuj zdrowie myśl o tem że te iest potrzebne do szczęścia mego y że wtobie dla ciebie tylko życie y nadzieia dawania ci tego dowodów utrzymuie mnie ——— Kończe moi nay drozszy Janie Całuie cie serdecznie y kochaiąc równie twoia do zawarcia powiek przywiązana

Stała y wierna Kitty

Leonia Karcz y Gwalbert Storki twoie Całuią

Widze że tak przebiia papier
że można czytać więc sobie to
piszę - y profituię by ci ieszcze
raz uczynić relatię moiego
przywiązania toute à ~~toi~~
pour la vie

Debreczen 15 May 830.

A Monsieur
Monsieur Le Chevalier Joseph
de Pawlikowski

Conseiller de S. M. L'Empereur
d'Autriche et Seigneur de
plusieurs terres.

par Brünne
Vienne à Baaden

9. Augusta 1830 Lwow 8

donosisz Gwalbert że od Piruthka że iesteśmy, nieiestem wstanie ci wyrazić wiatkiem Senutha y niespokoyności iestem niezmaione żadnego od ciebie Listu przez pierwszego zgłowa nawszystko się Zaklinam co ci iest drogiego pisz domnie y donoś mi oswoiem Zdrowiu, bo znaczy się serce za mnie — wystawiam Sobie żeś od kilka dni w Baadenie proszę Boga by ci kompiele służyli o ciebie mói naydroższy Gwiazdeczko proszę by Koniec nie wziął 35 kompieli bo wszyscy y Alszar mówią że mniey by tylko humory poruszyły y zamiast pomagać szkodliwe by były po dwie kompiel nadzień niebierz bo takie mowy że to bardzo niezdrowe —

widzisz że nieszczęście Ewciątko y wolę
sama cierpieć y to mocno cierpieć
nie widziana że dłuży Jak żeby
ci szkodzić mogło wierzaj że zdrowie
twoie Interessa mnie nie równie więcey
Jak własne a życie moie Schenciy
było dała ratować y też w każdem
momencie dowody chcę ci dawać —
Myśl my po wiecznym Gromoci Spra
wunki porobili też wszystkie
był my przed sobotą wyjechać
mogli rada była jednem momen
tem się wyrwać bo mi tak nud
no tęskno ale to podobno w
rzędzie mi tak będzie nie
ma szczęścia, przyjemności, dla
nie bez ciebie — nie wiem czy to
zaprzyczyni że ostatnie Żorowa
prawie cały dzień na nogach
wtedy my alem dostała tak
mocnego Rumatyzmu w ręku

Ktorem mi okrutnie do Kucza-
lca niczem iest w komparacij Mor-
alnych Cierpieni ktorych dos-
wiadcza Dusza y Serce moie —
Gwalbert onegdy wieczor poiechał
do Medyki Zaiutro obiecał nam
ze wrucic — moich Wuiostwa zostalis-
my to co mi przyjemnie było z Bratą-
ciej ~~przy~~ odebrać twoj list, odpis
i przyłączam, nie w Kopercie bo nie
za gruby był list ——— Gabriella
to iutro do mnie przyiedzie
wczoraj wieczorem poiechaliśmy z a-
letnerowko umyślnie tam obra-
ciętam ~~wiadomo~~ myślone Jak często tam
musiałeś bywać y Wystawiałam
Sobie ile Szczęśliwych Momentow
tam musiałeś przepędzać, obym
Ja ci to wynadgrodzenie była wo-
stanie, zato zaś ci zaręczyć mogę
że nikt nigdy nie mogł cię
wierney kochać jak Ja y bosz szczer-
ziej y Stalij Czuyszym zaiem nademnie

od wyiazdu naszego z Medyki nic nie
wiem o Karin co mnie także niespo-
koi, w Bogu tylko nadzieia, tak w-
tem Jak wewszystkich innych mo-
ich okolicznościach — Zmieniam
Teraz Całkiem twoie Słówko Samarij
nie przypisuie bo nie wie że Ja
piszę — Słyszałam to że Familia
Heriettey chcą Ją koniecznie wydać
za Grocholskiego, ieżeli tak iest
żal mi poczciwego Gwalberta bo wystar ~~wiem~~
~~wiem~~ sobie
to to zamieszanie być przyczyną ~~zaczęcy~~
y ~~[illegible]~~ nie może być Szczęśliwem —
przepraszam że z tak nabazgrałam
ale także mam dzisiay takie
niespokojności że tego nie mam
od Ciebie że nie wiem Jak Sobie
rady dać — Całkiem ci Serca y
duszy nayukochańszey moi Józiu
Kochai y niezapominai o twoiey
Przyiaciołce Stały y wierney
do Śmierci — Kitty
onegdy byli my na Operze y tam Jak w
Każdem momencie o tobie tylko myślałam

LEMBERG
10 Aug 30

M

A Monsieur
Monsieur Le Chevalier Joseph
de Pawlikowski
Conseiller de S. M. l'Empereur
d'Autriche et Seigneur de
plusieures terres
par Brünne
Vienne à Baaden

17 Aug

14 Augusta 1830 Lwow

12

W iakiem położeniu, Zmartwieniu, y niespokoiności zostaie
tego nie iestem wstanie wyrazić y Bóg tylko naylepiey
wie co ja cierpie, od listu pisanego z Ilowa żadney
nie nie maiąc wiadomości od ciebie y twoiem Zdrowiu
łatwo Sobie można wystawić co się zemną dzieie
niespodziewałam się być tak mało dbał omnie y moiey
Spokoiności, wolałabym Śmierć Jak położenie w
którem się znayduie — przez litość proszę bardzo regular
nie piszy y choć co tydzień daj wiedzieć osobie, inaczey
nie wiem co myślić bende, y co się zemną stanie nie
szczerze bo czuie że zdrowie moie ~~cierpi~~ nie iest
dobrze ból Głowy cierpie y niespokoiność której
doświadczam Zabiia mnie — dziś wnocy wyi-
iadramy pokonczywszy Interesa, Jak w Medyce
nie zastane listu to nie przeniesę tego Smutku,
Kończę boś pewno cię znudził długiem narzekaniem
i to zawsze iest nieodstępna Żona y
umysłowi memu, Całuię cię po milion razy twoia
do Śmierci Szczęśliwa y nie odmienna

K.H.

— [illegible]

LEMBERG
14 Aug 20

à Monsieur
Monsieur Le Chevalier Joseph
Pawlikowski
Conseiller de S. M. L'Empereur
d'Autriche — et Seigneur
de plusieurs terres
par Brünne
Vienne
à Baaden

18 Augusta z Gory o 10 wiorsty

dosić żem tak nabazgrała ale słowa Twe moie iest o tak znac-
nem poruszeniu że Sama nie wiem coy żeny dzieie Nadzieia
zakonde miała list, iż równie ~~[illegible]~~ Stały dla mnie
utrzymuie mnie iedynie tylko

Gdybym zimny (krwi, którey teraz nawieczne zupełnie niemam)
zezwarać mogła, nie powinna bym pisać, nie maiąc żadnego
list ani słowa ani w Medyce a ni tu niezastałam, niechca
zgłembiać ani moge pozna przyczyny Milczenia które
mnie zabiia, wczoray przyiechałam z Medyki gdzie dostałam
febry a dziś dzień cały leżałam w ogromney Migrenie
proszę odezwy moiey nie brać za naprzykrzanie się gdyż to zawsze
było oczy dalekie memu Sposobu myslenia y uczuciom —
prawdziwe Czynszyzanie y Interesowanie się powodzie mnie
do pisania a może tem nadzieia — wigilią mego wyjaz-
du z Medyki Gwalbert odebrał list pisany 6. z Baaden
zazdrościłam mu zebyś tak szczęśliwy a co się w Sercu
y w duszy moiey dzieie widzone się zapomniany y to Bóg
tylko ieden widzi y temu Smutek zmartwienie
mnie ofiaruię, przekonana iestem że nato nie zasługuię
i Cierpienie moie przechodzę wszelkie wyobrażenie
czytał Gwalbert głośno list Mimo tego z doktor Widzenia
znalazł się zdrow iednak zatworzyła mnie Słabość koło
Serca y mocne bicie pulsu proszę y zaklinam na Miłość
Dzieci na wszystko co maią nayswietszego być rady
doktorów słuchał kąpieli tyle wziąć ile każą y
nie wachał się aperture zrobić iest to bardzo znana
y dobra prezerwatywa od

chorob, a potem tak mała y nic nie znaczona rzecz
Gdybym powiedzieć mogła to szczerze wyznam —
że z nayświętszy przyiemnością Sama bym koło tego
chodziła y łatwała w to mieysce, ale otoż znowu Serce
moie wzięło Gore nad rozumem y znowu powiedziałam
co nie powinna może byłam powiedzieć, myśle że pewnie
wiele się przyczynia do twoiej ociemblości ta rzecz ktora
znałłe ci pokazała moie uczucia y przywiązania — po-
wolbym ci szczerze wyznała że ty do kielicha
rozkoszy nie kilka kropel ale większą połowę
obojętności zmieszałeś ktorey ja nie mogąc dzielić
Samą Gorycz y Cierpienia doświadczać muszę ———
nie będę się tu rozwodzić co się ze mną dzieie Jak nieczuli się
niespokoina iestem, bo znaydzie że to nie poimiesz kiedy
tak łatwo y dobrowolnie mnie drażnisz mocno, lecz to ci
powiedzieć powinnam, że będziesz Sobie wiele miał do
wyrzucenia że zburzył y zniweczył Spokoiność moią —
nie mogę y tego ukryć że pamięć w biciu ~~Gwałtownie~~
dla tak godny Osoby Jak A— nie ~~mogła tak ...~~
~~...~~ y być mi naynieprzyiemnieysz, ~~dlaczego prosto~~
prosto drogę nie idziesz ze mną, ta iest dla ktorey Ofiarę
Szczęścia y Spokoiności moiey osobie bym mogła gdyby
mnie nawet Życie kosztować miało ———
powiadał mi G— iss że wadowicie pisał do niego
wzglendem tego cos mi

obiecał on Sam bardzo iest zatem widzowie ile ta
osoba z tego zewnątrz miast pobytem Swoim zrobić
może ale musiał mi że musi ięcze odwlekać czekać
dostateczny decyzij do zrobienia Końca, nie wiem czego
się spodziewać mogę po utęsknieniu twoim to wiem
że iestem więcej wiendzy rozpaczy y desperacij —
Muwiłam ci że mam tu Kobietę która była w tich
tak bardzo zrondnych domach po kilka lat bardzo
zdatna do Gospodarstwa zręczna do Szat która iest
prawa y nie drogo na Rok 150 fl WW. lecz tyz chce
do Sprowadzenia do zienia jeszcze ledwie tyz na który zaś
że do 10. p. M. będzie czekać moiej decyzij, która
także moie Szczęście y Spokoyność decydować będzie
to także ci mogę powiedzieć że ieśli A. do Wiedla
zostanie to mimo tego że moia Osoba wiele zatem
Szkodować będzie zewnątrz miast, ale y dom
twoi także zatem wiele ucierpi, y to znajdziesz
powinność byłam ci powiedziała że człowiek mawiano
mi co mogę Sobie wystawić iak mi bolesno było
że mawiono o tem bardzo że masz ordynaryjną Osobę
w domu z którą się chciał żenić, która zawsze
tobą dziećmi y która same szkodliwe rzeczy mogłaś
dasz mi wierzyć tak rozpisała w tej Materij ale wiecz
raz mi że Sława twoia honor doma niemo równo Twoiem
Interesem y Zgubym własnego o tem Interesu nie ma
ta Grzeczności y zwiosło która nas teraz trzymać będzie byłi

do Góry adresuj do mnie a Ania bendzie mi do Baranowa odsyłać, widzisz iak ... ciem go zawiedzenie ... kosztować mnie mus

by dość mocnem powodem do otwartości moiej w tej mierze, przecie wiem być nie otwartą w tem Intencyi nezpieczat — na Boga zaklinam pisać do mnie bo inaczej bendziesz Sobie miał wiele wierzać mi do wyrzucenia, nie bende ci tu wypisać historii, bo z wyczytania których najwidoczniej było przechodzić wielkie ~~...~~ moc poczucia, najszczęśliwszy bym był gdybym ci tego dowody dawać mógł całe moie życie — Teraz wyprawa moia prawie ukończona y iest ~~...~~ poszedł najdzie tylko można było do tego z tam do tego Basania — Karol w Sobotę wyjechał dziś mój mąż iest u ciebie zazdroszczę mu tego szczęścia — Ja jeżeli zdrowie pozwoli po ieśnie jade do Baranowa dał by Bóg bym pierwszy list od ciebie miała inaczej nie wiem co z sobą zrobić bendzie czekam błagam pisz do mnie donoś mi o Twoiem mi najdroższem zdrowiu, o którem co dziennie Najwyższego proszę iże twój szczęśliwy powrót, donieś mi iest bendziesz szczęśliwy wiedział dzień przyjazdu tu twego, bym na ten dzień wdowa była o co to bendzie za moment słodkiej w którem cię zobaczę, jeżeli nie zmienionem stanie. Stałem najszczęśliwszą bende z postaci jeżeli raz odmienionem cię znajdę w ten czas przysięgam na historię dla Syna mego że bende najnieszczęśliwszą ... przeczę. tego Boga latwie cię nazywać moi najdroższy Józiu ... mierność tego ieste nieszczęsnem y zapomnieniem o mnie ale mam nadzieię że się poprawisz y niedługi stary dzieneczy tego która cię zadręcza ścicha y do śmierci bendzie twoi ... zaraz ...

16

20 Augusta 1830 Gora

Naykochańszy y naydroższy moi Przyiacielu. dziś odebrałam
twoi list pisany 9. t. m. pierwszy od Gdowa, wczorowat on
po Łowcie Cechinach, a Sam rozpaczała y martwiła się nie
maiąc od ciebie wiadomości, onegdy pisałam do ciebie w takiey
rozpaczy że Sama nie wiem com popisała, na Kleinertkach nie
proszę wybacz ieżeli tam był wyraz iaki wątpliwości
wyrzutów, nie pochodziło to to zapewne żadney winy po
rzeczy Jak naymnieyszey naydroższego Przyiaciela
dla ciebie y przyrzekam ci na miłość Syna mego że
tyś iest iedynym Celem życia moiego dla
w tobie y dla ciebie y że nie życie tylko
naymilszy bendzie y żebym moie życie dawać ci tego dowody
naydroższy dziękuie ci za moiey czułości — teraz moi Szczęście
ktore mi czynisz za wszystkie wyrazy y zapewnienia
rozczarowanie że nawet balsamem Szczęścia mego
y że ani iedney zawsze naymniey zasługiwać bende
zupełnie ufam ani momentu wątpienie nie bende
moią oddaię Sercu twemu, a Szczęście y Spokoynosć
iestem w Ręce y starania twoie a przekonany
że nie może Jak tylko być naypomyślnieyszem
Sercu twemu — proszę y błagam na Miłość
na Związek, który nasz tworzy być tyle wesoł Kompiel:

że ci Doktor kazał y był koniecznie pozwolił na zrobienie
Apertury przekonany iestem że ci wiele dobrego zrobi
y zachowa ~~pono~~ od różnych Cierpień y na bicie Serca
mocne, iednak proszę by dla niemu nie przestało
bić, pootarzanie y to iszcze że naymilsi mi bendzie
Samej koło Ranki chodzić obwiązać y Całować, pew
nie iestem że ci to wiele wiele dobrego zrobi, a temy
mnie bo Zdrowie twoie mnie nad własne Interessa
a Życie twoie przyrzerzam ci Drożne mi iest Jak
moie — pisałam ci zaw wszystko z Medyka wy
uchała w tańcu Bochemie mi dał na przeczyna
nie onegdy miałam mały pasodorzym a dziś zane
odebrałam twoy list który tego Skatkowałt Jak
wszystkie wasze likarstwa, wszebry wiele nie mam
y Zdrowy iestem tylko osłabiona ale y moc przy
dzie kiedy mać ducha wzniosły y pełna nadziei
rzeź Ławne sowny Zdrow y tatusiem wzniesią na łono
tey Wiatra ie nad wszelkie moe wypierane Kocha
Szczerze — z Gwalbertem zadziwimy y mówimy
w niektórych okolicznościach pisać Domowie, ia tak
bez ich bone Spokoyny wszystko dobrze bendzie
Myśl tylko o Zdrowiu Swoiem pomentać że
mnie iako y Życie od twego Zalery — od Julki

Napisz mi iak ci Kasia znalazł czy nie Mizerny?
Czy febry Dzidzi Brzo nie miał? niespokoyna iestem
także o niego. Apoloty naydroższe Serca mieniem Bóg teraz
razem i Stworzy czuwać nad niemi, ściskam raz tysiąkem

17

wziątam dziś list pisany w czwartek co dzień umyśla
bym czekała by przyjechać, latoś wiemy się z rana cade
donicy; Bogu dzięki że dziś miałam list od ciebie
bo inaczej nie wiem co by było zaraz działo o co
to z dyferencją moi Czyjeczala dzisiejszego dnia do
wczorajszego — zaklinamie pisać do mnie ta do Go
sy a Anusia mi listy oddać będzie ja do ciebie
ciśnie ten do Baader pisze ale przyjęty do widzenia
Adresować będę poste restante, proszę nie jak
będziesz wiedział dzień wyjazdu byś do mnie tak
napisał by mnie list zastał wcześnie bym
zboranowała to przyjechać mogła Kalkalii ze
wszystkiego do Bożanowa dzisiejszego dnia postanowi
Stanąć mam, o Boże jak pomyśle o momencie
zobaczenia się daszy mej daszy to odchodzę od zmy
ałów zadości — 6 — dziś który jest pewnie z tobą
jak matce zarzdsoczeniatego Szczęścia — aż do ber
si dziś pisałam od dnia do dnia wiemy Ja kocham
ale dziś ma prawa kiedy twoim jest dzieckiem —
mowie ten powiedzie jak jestem dziecinny Leonia
nie odstąpiła Mosyas Wkus jest u mnie lubieży
Myślone że twoja poddanka biorę z sobą do Sa
zanowa mi to mi jest mnie żałota koło ciebie
co z twego domu — Koniec Całuję cię z lat nie
cy mego Czyjejszania pozwolę byś mi był wszczerem
nie zapominał otworzy do Smieszi Czyjejszany
Stały Kl...

30. Aug

GORA ROBCZYCKA

A Monsieur
Monsieur Le Chevalier Joseph
de Pawlikowski

Conseiller de S. M. L'Empereur
d'Autriche – et Seigneur de
plusieurs terres
par Brünne à Baaden
Vienne
beim Goldenen
Hirschen

AP 235

18

(C.ÿa ROBCZYCKA)

A Monsieur
Monsieur Le Chevalier Joseph
de Pawlikowski

Conseiller de S. M. L'Empereur
d'Autriche et Segnieur de
plusieurs terres
par Brünne 28
Vienne à Baaden

Hr Og.

25. Augusta 1830 Baranow

Naydroższy moi Przyiacielu poniewasz nie mam przyiemnieyszego momentu iak ten w którem Moie listownie mogę rozmawiać z tobą pozwalam sobie tey przyiemności często, wnadziei że cię nie znudzę moiem bazgraniem — oczekuię iak zawsze od ciebie listu z nay większem utęsknieniem y niecierpliwością, myśląc że co moment Anusia mi przyszle z domu, y od wyjazdu Karla także nic o niem niewiem co mnie niespokoi, ~~ah~~ o Gdybyś wiedział moi Jedyny Przyiacielu ile mnie list twoi uszczęśliwia, ile wiadomość o twoiem nay droższem mi Zdrowiu iest sama potrzebna, nie był byś tak Skąpym w pisaniu, y częściey dawał byś mi wiedzieć o sobie — Tata od 5. dni iestem Apolka bidaczka od momentu do momentu Spodziewamy y iuż ledwie iey teraz, Jak mnie zobaczyła płakała z radości, y mnie zasmuciło Boże dai by szczęśliwie przebyła ten moment y by iuż mi nol bo podług mnie nic nie przyiemnieyszego Jak oczekiwanie y nie pewność — Miała bym ci wiele do powiedzenia o Starem Krzaczkiem co by cię rozśmieszyło i co mnie okropnie nudzi Stary wyprzedawał musiał mi rozwzanemie Swatała ~~za~~ żenię y musiał żeby szczęśliwy był Gdybyś to sprawdziło, Zamtą wraz obrzeita y umiłam ile mozności takich dyskursów, wczoray proponował mi by zmiem na folwarki iedzie alem ią wymówiła mówiąc że niałbe Zulki na moment odstępuię, niemyśl prosze że ci to dlatego donoszę ~~mnie~~ żem i Jako ofiarę zrobiła, bo Spodziewamy że mam ouie tako opinią nai iako Sobie zastuguię y że przekonany iesteś że cię tyle Kocham y że Szczęście moie iest w tym Stopniu dla ciebie żebym na żadne Korony, Skarby świata ocrow obracie nie zdołała, y to ci także nowiedzie ~~może~~ szczere

że gdybym nawet nie było z tobą wszystkich tak miłych
Świętych Serca mego — k. był bycz tewiek któren nigdy y
by mi się niemógł podobać, niestety nadto wiem co to iest Egoista
by się niewadzyć od ludzi tych namiętności ———
piszę ten list do Wiednia myśląc że z początkiem p. m. tam
iuż bendziesz, wcześnie zaklinam mój nayukochańszy Józie
byś rady doktorów słuchał y prócz tego doktora któregoś Konsu-
ltował byś wzywał koniecznie Malfattego, ieżeli mnie kochać wierzysz.
Kochaj ile u siebie to to pewnie uczynisz, dla mnie y nie bendziesz się
wachał apertury zrobić y tego wszystkiego co oni uderzą
potrzebnem dla Zdrowia twego, niech ci to bendzie zawsze
namientaiem że zdrowie twoie iest potrzebne do szczęścia
mego y Spokoyności, a Życie moie od twoiego zależy to ci
przysięgam na wszystko co mam nayświętszego —— prosze
ie bardzo ty Jak tylko bendziesz wiedział dzień wyjazdu
twego z Wiednia byś mi napisane dziś pierwszy donosił by Amazia
miała czas list mi to oddać a Ja bym, na czasy była
w domu y mogła na ciebie czekać — o moi. Przyiaciela. co to
zamoment bendzie Gdy cię zobaczę Zdrowem, y szczęśliwem dla
nie uczesiami, oczem ani wątpię y co mnie nayszczęśliwszą
zrobić może —— dziwi mnie to że od wyjazdu
mego z Medyki nic od Zosi do którey w dzień mego wyjazdu
pisałem nie mam ani od Gwalberta drżenia mnie to tak
że bo nie wiem czyś G— odpisał czytendem A— y czy koniecz-
bendzie wietrzeć mi za nim y własnego Interessu to iest potrz-
zebne zewszech miar dla ciebie y domu twego, y chociaż zupeł-
tnie ufam Sercu y Słowa twemu że mi dotrzymasz poddaływ
iednak zupełnie Szczęśliwą y spokoyną nie bende mogła
radcu sposób być gdyż bende wiedzieć że ta Kobieta
bo pod iednym dachem bendzie, y musze ci to wyznać że co
mi mo wolnie zawsze przychodzi mi na myśl to co
powiedział iak eś my razem do Cetrzna iechali y co tak mocno
mnie przeięło y utkwiło w mem Sercu

Styszę że dzwonią do Obiadu, trzeba więc ~~[illegible]~~ pisać zostawiam sobie
dokończenie tego listu do momentu posłania na pocztę a teraz
czasem latwie ci Serdecznie scałey moiey [illegible] ta która
wtobie y dla ciebie Żyie, y te uczucia z sobą do Grobu poniesie —
przy Obiedzie Karol mówił że dziś do Tarnowa posyłaią na pocztę
profituie ztey okazij by ten list ~~za~~ postać, lecz proszę cię moie Życie
by te które ty do mnie pisać bendziesz do Gory adressowane były —
Baranow iak każde inne mieisce iest Smutne dla mnie bo wodda-
lenia od ciebie niema wesołości ani przyiemności dla mnie ztąd
Za Nadzieią iedynie mnie pociesza że znowu razem bendziemy
o dał by Bóg bym zawsze nieodstempno przy tobie być mogła
~~z~~życie moie Stasanie poświęcenie tobie było by nay milszy rzeczy dla mnie —
Doktor co iest u Julki radził mi by na zatwardzenia y Ceruta
Migrene której doświadczam
langoł Henryk wyperswadował używać dwa razy dnia kompiel
dro mocnego zaczęłam brać kompiele ale po 5.tey dostałam tak
wiene by biau kowi do Głowy, krew mi iedyne uderzała nad wie
ale na to Mydlane Kompiele y muszę brać
czasu tesar nie mam y musiałam, Radzi mi
pawni bendę, które więcej te Kasaiej ten y chwile się do tego
uceli Bóg Żyia pozwoli — prawda że ta Wiosna Marsiągbrunne
nas oddziela od Oiczyzny ziemi iest wspaniała, y bardzo tuu
my Sprawiamy widok Ślicznych których naypierw z Julką, Zamek, raz Baranowski iest
ciebie iedynie my mnóstwo płynie co wię-
wtey porze Roku
lecz także wiele pyszny y wiele wniem iest
y Smutnych podtuy mnie inspirować pamiątek
y ~~[illegible]~~ Głowa moia Myśli — Ja wiem że to Jak wszędzie Czasy
~~[illegible]~~ nie mnie napełniona tobą iedynie, y żadeniej moment
tak Słodko y mile bym o tobie nie myśliła, przypomniałam Sobie
które następnie mały y których o momentach z tobą y o tych

niewymownem utęsknieniem y niecierpliwością
Łatwie ci iescze sarmnie najdroższy Przyjacielu, Kochaj y niezapominaj ———
o twoiy do śmierci przywiązany Stały y wierny [illegible]
najpierw ni ter co omowem Marien, Jak się ma? co porabia? Kiedy wra-
ci? ———

WIEN
17 SEP

[illegible]NOW

A Monsieur
Monsieur Le chevalier Joseph
de Pawlikowski
Conseiller de S. M. L'Empereur
d'Autriche, et Seigneur
de plusieurs terres
par Olmütz à Vienne
Brünne En Autriche
14 Poste Restante

26 Augusta 1830 Baranow

Nayukochańszy moi Przyjacielu! Możesz sobie łatwo wy-
stawić jak miłe miałam dziś przebudzenie kiedy zawoła-
wszy Maryi ta weszła z pakietem z Góry w którem dwa
listy od ciebie moi Jedyny Józio odebrałam jeden 15 przy-
słany mi przez Gwalberta a drugi 18. adressowany do
Góry – nayczulsze y nayserdecznieysze ci zasyłam podziękowa-
wanie za wiadomość o twoim Zdrowiu które mnie niepo-
równanie nad Życie własne Interessuie, wszystko to co wyra-
żasz w listach Twoich, nayszczęśliwszą mnie czynią y wie-
rzaj że warta iestem twoich dla mnie uczuć, przywiązaniem
y Miłością nay żywszą y naymocnieyszą które mam dla ciebie
y której do Zgonu mego nieprzestanę ci dawać dowody
wczoray pisałam do ciebie tutayszą pocztą a dziś ten list po-
syłam do Góry. może ich razem odbierzesz ale przekona-
ny iestem że ci będzie miło mieć często odemnie wiado-
mość. co się to wtenczas dzieje wtenczas szczęśliwą iestem
Jak czytam twoie wyrazy naydroższe Serca mego a
ten moment iest tylko nayprzyiemnieyszy dla mnie
kiedy do ciebie duszą mej duszy pisać mogę, wszakże mi
ciężko pomyśleć o momencie zobaczenia cię uściskania to
odchodzę [od ciebie] z radości ó Boże czyż to [illegible] dziać będzie

iscrecie raz moi naydroszy Józio zaklinam cie na Boga na
Mitość y Związki nasze byś Malfatego wezwał y byś
to wszystko zrobił co osondzi potrzebnem do Zdrowia
twego, pamientai o tem zawsze ze Zycie, Szczescie, Spo-
Koiność, moia zalezy od twego Zdrowia, y Staraniu dla mnie
Boga dzienki ześ Kompiele skonczył, oto co dziennie Gorącey
prosze naywyższego — prosze cie starai sie zachowac, by zdrowie
twoie nie cierpiało, myśl o tem takze zawsze, ze iest Istota
naswiecie Ktora dla ciebie y wtobie Zyie y ktora dotąd
ze ty iesteś naydroższem Celem moiem —— y Ja iestem
Azcy niespokoina o mego Karola od wyiazdu iego nie miałam
zadney wiadomości, mozesz sobie wystawic co sie zemną dzieie
donies mi tez oniem prosze cie y ucałuy go odemnie nay
Serdeczniey — od Gwalberta miałam dziś takze dwa
listy razem y od Zosi ktory Kocham iak własne dzie
ko ale iakzeby mogło być inaczey? kiedy iest twoiem
dzieckiem, wszystko co ciebie sie tyczy Interessuie mnie nay
Zywiey, nie mogę niechcy mieć innego Interessu nad twoi,
niechce mieć inny woli nad twoią, bo wtobie pokładam
cało Nadzieie Zycia Szczescia mego ——— o Józi bondź
Spokoiny zdrow iest, wdomu wszystko dobrze a on przysło-
mawszy sie, bez wątpienia, pomyśli otem Co iego Szczescie a
twoie Spokoiność ustalić bendzie mogło, dotoremy wtem
Starania, prze on domnie wzglendem Kocherna z Kan
onta postarami sie oto, prze mi takze ze przed pierwszy
iardem twoiem bendzie mógł oddalić A. Coby tray
lejsi było ani Kosst być wiele nieprzyiemności a
wierzai zelepsi zaptacie Spokoiność bo tadrona nad
wszystko wżiecie Ja wiem ze moment ostatnem sie dowiem

że ta kobieta nie bendzie więcey w domu twoiem bendzie
iedną z nayszczęśliwszych dla mnie — piszesz mi Gwi: by
o którey w piątym z listów iest doskonale
ta kobieta gotowa była oco [illegible] dziś do Ani i stąd
piszę — do Leni y Gwalberta także dziś i stąd piszę
proszę cię mói Przyjaciela drogi byś pamiętał o portrecie bo ten
mnie uszczęśliwi; chociaż wprawdzie tyś Głęboko wyryty w Sercu
y umyśle moiem, miło mi iednak bendzie bardzo mieć twói por-
tret — Julka dziś coś się krzywi nie wiem co to bendzie dał by
Bóg by się iey szczęśliwie Skończyło, bo [illegible] oney mnie
takie niepokoy — Listy które Gwi: przysłał do Krasnostawskich
w Kenczytach, ale Jan coś wnie bardzo dobrem iest humorze
mówi że Słaby —— iak tylko i Apertune zrobi o domu mi
zaraz przekonany iestem że i Lawiele do zdrowia się przyczyni
powtarzam ci zwykło mi szczęśliwey że nayznili mi bendzie
Samey i Srobić Latować y chuchać zato mieć ce-
latwie ie po milion milionow razy moi Jozia iedyny o byn
to iey osobiście uczynić mogła ale w tem iak we wszystkich
innych naszych okolicznościach w Boga nadzieia y w to-
iem dla mnie Sercu — kochay y nie zapominay o twoiey
do Śmierci Przywiązany Stały y wierny Przyja-
ciółce Kitty

napisz iescze proszę cię mói naydroższy
Przyjacielu do Gwali by pewnie przed twoiem powrotem
z A. Skończył, wyznaie lo ma Józ dać, niech się zdaie że
to co dla niey zrobisz, dla mnie zrobisz, bo Józia zato całe
Życie naywdzięcznieyszą bendzie — kupię tem moią Swoią
y domu twego Spokoyność — ściskam raz Latwie y przyjęta
do Serca twoia ie do Zgonu kochaiąca Ka

GORA ROBCZYCKA

A Monsieur

Monsieur Le Chevalier Joseph
de Pawlikowski

Conseiller de S. M. L'Empereur
d'Autriche et Seigneur de
plusieurs terres

à Vienne
en Autriche

par Olmüz
Brünne

Poste Restante

44

30 Augusta 1830 Baranow

Zaczynam od tego moi nayukochańszy, naydroższy przyjacielu, co mi iest naymilsze powtarzać, że cię nad Życie Kocham, że przywiązanie y miłość moia dla ciebie przechodzi wszelkie pojęcia że Związki nasze łączą mnie tak szczególnie, Jak nigdy ieszcze niebyłam, że Nadzieia przepędzenia Życia mego z tobą nay droższy moi Józiu wzniecą ~~[illegible]~~ nadzwyczaine uczucia we mnie, Boga tylko proszę by mi tego szczęścia dał doczekać bym mi mogła da=wać dowody mego przywiązania wyłącznie dla ciebie, wierzaj mi że Życie mi iest droższe od momentu w którem powiedziałeś mi że mnie Kochasz, y myśląc o tem bez ustanku, przeko=nywam się że od pierwszego momentu poznania cię, nie byłeś mi obojętnym, y to zawsze się zwiększające do tego Stopnia doszło, że iest nie do wypisania, ani do porównania, y to także widzę że okoliczności, zdarzenia, y połączenie nasze, było od Boga przeznaczone a uczucia nasze są tak Sympa=tyczne tak równe, iak żebyśmy iednym duchem tchnelli; Jak też iest y będzie do zgonu mego, bo przysięgam ci że niczem Żyię, tylko dla cie,bie y w tobie, niemam nic inney myśli, inney woli, iak twoiey y taka Exzystencya nayszczęśliwszą dla mnie będzie — takiey Sobie wystawić zraione moie Przywiązanie, do Karola właśnie w tem, Zmar=twieniu, y niespokojności, że od wyjazdu iego żadney a żadney nie mam od niego wiadomości, o Boże wielki czy tylko nie chory?

to mnie iedynie trochy uspakaia że go wiem blisko ciebie
y pewno iestem że byś miał onego Oiceska Stasanie—
proszenie napisz zaraz domnie donieś mi o Jakiey ma Losobi
y Jak długo iescze Widniu Zabawisz ciebie zas zaklinam
na Miłość naszą na Swientości nasze które mi się tyle drogie
y Swiente, Samej Zdrowie, dokończ ordynowane Kuracyie
Widniu z sob Konsylium y to wszystko co ci Każą dla
utrzymania naydroższego mi Zdrowia twego, niech ci to nie-
ustannie bendzie wpamienci ~~~~ że Zdrowie twoie więcey
mi iest Jak Własne, a od Życia twego zależy moie—
mimo naywienkszey chenci, y upragnienia widzenia cie pro=
osze y zaklinam, niespiesz się, zabaw Widniu tyle ile ono
wrazie dla zdrowia twego potrzebnem, wtkoy nie za
pomientaj że iest Istota na Swiecie dla ktorey Szczenscia
Spokojności potrzebnem iesteś y ktorey Życie, zdrowie,
od Ciebie zalezy — Jutro zrana posyłam na poczte
dziś zaczełam ten list bo niewiem czy iutro bende
miała czas pisać, moia biedna Julka od kilku dni
po Kwontkaie, a doktor, y Akuszerka, mówią że to
nie może iuż dlugo pociągnąć, niem więcey się zbli=
za ten moment, tym więcey się boie, o Boże Ulituj
się nad nią y nademną y daj iak nayprendzey y szczen=
śliwie, ten moment przebyć — onegdy mieli my
tu Gości X. Henryka C. Alfreda y Jana Stadnic
kiego którzy z Warszawy, y Lwowa wracali —
dziś iest tu Komendeńmiony y 2 Generałów, y kilka
Świty Jutro bo

odwiedzaiący kordon Jaśko Jadz, widziało mi się ich moment
na Węgrach bo z Małką niebyliśmy ustotą, naywięcey
zaraz ani iesteśmy co mi bardzo dogodnie, bo dla mnie
nie ma teraz dystrakcyi przyiemnieyszey, bez ciebie, nay
milszey mi kiedy mogę sama być y myśleć o moiem
lubym Józiu, o momentach szczęśliwych które z
niem przepędziłam, y o tych które przepędzić, będę
ieżeli Bóg pozwoli, oby one iuż iak nayprędzey
nastąpić mogli, bo to iedyne moie życzenie —
Jaśko daiemy ten list na pocztę wzywać go, a tem cza-
sem całuię cię nayczulej y nayczulej mój naydroższy
Przyiacielu, twoia do zgonu przywiązana wierna y
Stała Ka——— w ten moment przychodzi
Franio z posłaniem iest którego do Góry posyłam
po różne drobiazgi potrzebne dla Małki, posyłam
ten list by go tam na pocztę oddali, pełna zas na-
dziei, że mi to okaży od ciebie y kilka listy przy-
niesie, nie uwierzysz iak niespokoyna iestem że nic ie-
go nie znam 14. dni iak wyiechał, to nie do pojęcia
o Boże wielki, zachowai ten wasz tak od choroby
lub iakich przypadków, znowu nieszczęśliwość y
wyciągnieniem oczekuię od was wiadomości, więcey
podług mego zachcianka y tyś by mógł mi co okazi-
dowiedzieć, znam twoie serce y pewno że tem za-
razem domnie napisał iakieś go tylko zobaczył
odjechał znowu od ciebie y od niego wiadomości od
ciebie —

Gdybym często za przyczyną Oyca mego nie przeszka-
łato byłbym pisać do ciebie bo wierzaj mi iest to iedy-
na pociecha dla mnie, iedyny moment przyiemności
w smutnem y nader smutnem oddaleniu od Ciebie
Duszo moia, mieć raz od ciebie wiadomość iest bal-
samem prawdziwem dla mnie, a moment w którem
odbieram list od ciebie iest momentem nay milszem
y mimo wolnie łzami skrapiam naydroższe y nay
czulsze wyrazy twoie które w głembi serca duszy
y pamięci moiey są na wieki wyryte ——
podług tego co mi piszesz ten list cię pewnie iuż
w Wiedniu zastanie, czekam z tamtąd wiadomości od cie-
bie względem co Doktorowie zdecydowali bo pewno
iestem że Józio mói nadto mnie kocha żeby nie
zrobił tego o co go prosiła y pomimo wszystkiego
oczekuię także z niecierpliwością wiadomości kiedy
cię się spodziewać mogę, a z utęsknieniem nay
większem momentu w którem cię zobaczę bo ten
będzie nayszczęśliwszy życia mego — a teraz
ściskam cię raz Całuię Oyca y Daszy Kochaną
Rownie, bądź mi wzaiemnem nie zapominay
o tey która do śmierci iest y będzie szczy-
rem Przywiązaniem Miłością Stałością y wier-
nością twoią Przyiaciółką Kitty
na Boga cię zaklinam nay prędzey donieś mi o
Sobie y Józiu —— ——

Listy Katarzyny Horzeńskiej-Pawlikowskiej do rodziny Pawlikowskich

1838–1862

27

dnia 8go Lipca 1839 Medyka

Moja Kochana Helenko.

Przykro mi bardzo i smutno że od
wypadku owego nie mówiem o was
wiedziałam się z [illegible] twoim
listem tem kiedy dotąd nie mam
żadnej wiadomości nie [illegible]
o was Donieś mi proszę o każdej obu [illegible]
co porabiacie i czy [illegible] wszystko [illegible]
[illegible] [illegible] szczęśliwie o was was
Drogiej Kochanej Babci że z was
co dzień Boga proszę o [illegible]
zdrowie i przyszłości wszystkich [illegible]
i dzieci ich [illegible]. Medyka [illegible]
[illegible] i co [illegible] [illegible] [illegible]
się [illegible] do [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Naszego Kochanego Micia
wszystkich i odemnie i powinszego [illegible]
Kochamy [illegible] do was [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
obaj [illegible] oddaje [illegible]
i [illegible] was Kochający
[illegible] i [illegible] [illegible]

K. Pawłowski

7-8 1859 Kraków

Mamy twój dotąd nie widziałam
ale wiem że zdrowa [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] Kochający
[illegible] [illegible] [illegible]

14/10 1839 Kraków

otrz. w Medyce 16/10 839

Moja naj droższa Helenko!

Dziwno mi bardzo że od wyjazdu
wanego stąd się nie wiem o was
niespokojna jestem o twoje Zdrowie
życzę ci moja Helenko kochana
być nie doświadczoną zawsze Zdrowia
co się dzieje z wami co przerabiacie
i czy się w Medyce bolesnie nadto
[illegible] nie mogła być [illegible]
jeżeli Bóg pozwoli na wiosnę
pewnie odwiedzę was i poznam
mego przybyłego prawnuka którego
już teraz kocham sobie i was obojga
dzisiaj znów zawsze zdrowia było
mnie bardzo potrzeba a tem
czekam oczekiwania częstszych listów
od ciebie moja Duśko kochana

oddaniu się Twemu Sercu i Panu
Swemu w Rodzinie

K Pawlikowska

Miłem ściskam serdecznie
uzdrowiciel mamy być Renatowi
wzruszony między medycyną
których zrozumieć pamiątkę
Dla Serca mego

BATH

15 Grudnia 1838 Góra

28

Moia Kochana droga Henrysiu.

Wczoraj wróciwszy z Krakowa zastałam
twoi list który mi sprawił praw-
dziwe ukontentowanie, dowody twoiey
Pamięci i Przyiaźni są bardzo
miłe Sercu memu, kochaiąc was
Szczerze, i niezmiennie, mieć zalacze
zwanie iest potrzebą Serca mego,
i mnie naiprzyiemnieysze wspomnienie
chwile spędzone w waszem Domu
i doznawane dowody waszego Serca
Słowem które umiem Cenić być
wdzięczną, dai Boże okazyi bym
was o tem przekonać mogła,
iak tylko będę mogła nie omiesz-
kam i nie odmawiam Sobie przy-
iemności bycia u was

doznawałam zwami tyle przyjem-
ności i dowodów waszej dobroci że
nie umiem wam dość podziękować.
Jak mój poczciwy Gwalbert wciąż
uściskaj go odemnie serdecznie
jako naszego drogiego miłego
Mieciunia, niech wam go Bóg zdrowie
na pociechę oto go proszę
Grzecznie — proszę moja
luba Henryczka przypomnijcie ta-
mu Jana nie wiem jakiej nazwy
wa ten Emigrant co był tu
że mi obiecał mój Herb- ~~nazwy~~
Zrobić do Roboty na kancie
proszę by mu go jak naj
prędzej zdręcza dostać może
i przysłać Brankardem bo by mu
go dała dla naszego Gwalber dla niego
to zrobić — przepraszam się

moja droga Henrysiu rzecz samem
zatrzedzmać ale to wynadzenie two-
ięj dobroci Dłoniami — nie pier-
wsze ięj przymawiać ale do mojej
dobry Henrysiu to widzę jak bład-
tuej wiata zbyt więgo Ananasa
to mi tej przyszłi żało i bar-
dzo wdzięczna będę
żal mi bardzo że nie w tenczas
był Alexsander jak i Ja miło
by mi było widzieć go, ale
możemy się kiedy znowu zię-
wnośtrzych kochanych dobrych
Gwalbertów, których teraz ka-
oce [illegible] Serce i duszy
wsoię Ukochaniem i kocha
bowiem na zawsze Przyjaciół-
na Matka i Siostra

Przyjaciółka

prosze nie zostawiać
mnie długo bez wia-
domości o sobie bo ta
mnie nie męczy [illegible]
i zawsze [illegible]

J. Bartołtszky

Góra Rot.

A Madame

Madame de Pawlikowska

née Comtesse Dzieduszycka

par Orzechowcy

à Medyka

J Benedyktowna P 100. Szenewska

31

Kochana Henryciu! byłam wczoraj u twojej
Bratowy w nadziei że cię widzieć będę ale
kiedy mnie minęła ta przyjemność pytam się
kiedy bym mogła cię odwiedzić zastać rada bym
profitować z twojego tu pobytu bo kochając cię
i twego Męża Szczerze rada bym być z wami

Ściskam cię Serdecznie do miłego cię widzenia

K Pawlikowska

Poniedziałek

1856

Madame Pawlikowska
née Comtesse Dzieduszycka

15 Lutego 1848 Kielce

Kochany Gwalbercie! Dlaczego mi nie odpisałeś na mój list który do ciebie pisałam z Krakowa to mnie bardzo boli i razem że bo nie zasłużyłam sobie moim Przywiązaniem i cierpliwością być tak zapomnianą od tej która była żoną twego Ojca i tem samem nie powinna by ci być całkiem obojętną — dowiedziałam się żeś cię wrócili do Medyki Serdecznie i proszę być mi donieść o sobie żonie i twoim jedynaku bo bom przekonany że w rządzie i zawsze mnie zdrowie interesowanie — Ja dopiero od paru tygodni przyjechałam

do zdrowia chorowałam Sumies
tak mienią zystana, lecz iak może
być inaczey przy moich Moral-
nych Zgryzotach lecz niemiałam
Spodziewam się że mi odpiszesz
co mi będzie bardzo miło [illegible]
mnie list by tomnie się odniesie
posyłam mój Adress
w domu Pani Konecki No
172 na wielki Ulicy
par Cracovie à Kielce lecz
trzeba List frankować
do granicy Michałowice
inaczey by mnie nie doszedł
wiedział odemnie Starzyk
drogi i Miecz, iak muszą
wygrać i Awansować niech
się zatrudniać drugim listem

łaskami i proszę byś o mnie
nie zapominał i zapewniał
mnie o twej cierpliwości o któ-
rej [illegible] [illegible] [illegible]
i która mi miała być oca-
leniem [illegible] [illegible]
od ciebie o tem czekam
oddaj się twemu Zacnemu
Panu

K. [illegible]

Franko do Granicy

Monsieur
Le Chevalier Gwalber
de Pawlikowski

par Cracovie
Przemysl
Chinie

à Medyka

10. Novembra 1849 Kielce

34

Od półtrzecia Roku iak tu iestem
nie miałam żadneij wiadomości, nie
mogę utaić że mi to iest bardzo
bolesne nigdy się nie spodziewałam
by Związki między nami mogli tak
być zapomniani – mimo tego nie
wontpię o Sercu twoiem Kochany
Gwalbercie i udaię się pełna ufności
że mi dopomożesz i na Ręce Alexan
dro Batoskie przyszlesz do moiej
Córki Starzeńskiej akić pareset
Rynskich które mi są bardzo
potrzebne – Zdrowie moie ciągle iest
nie dobre i bardzo osłabione może
się Bóg ulituie moiem cierpieniom
i Zakończy życie które mi iest
ciężarem

Zaklinam cię na twego Syna
na Boga nie odmawiaj mi
tego bys był przyczyniał ~~się~~ do
ratowania mnie wszystkiemi
potrzebami w którem zostaje a Bóg
ci to nadgrodzi na twoich
dziatkach — a teraz przesyłam
dla was obojga i Mięcia
serdeczne uściskania —

K. Pawlikowski

Pour Monsieur
Gualbert de Pawlikowski

à Medyka

Katarzyna Pawlikowska i Kazim. Starzeński

13. Kwietnia 1856 Kraków

36

Niespodziewałam się iż że będę przymuszona
w tak nie miłą korespondencję wejść z tobą
mój Panie Mieczysławie, należytości moje co
mi zapewnił twój Ojciec zawsze oporniej
wypłacasz mi 15 Rocznie i gdyby nie dobroć
mego Syna była bym w najprzykrzejszym
położeniu proszę cię więcej bardzo byś
abyś na przyszłość tę bagatelę regularnie
wypłacał bo to jest mi potrzebne do życia
nie miło by mi było być przymuszoną
poszukiwać prawa do mojej tak
słusznej należytości co by ci nie wyszło
sławy że Ojca słuszne należytości obowiązku
Matce nie wypłacasz — proszę cię
raz byś na ręce mego Syna
regularnie odsyłał tę bagatelę
z winnym Szacunkiem

K. Pawlikowska

38

7. 8 1856 Kraków

Już tydzień iak wyjechałeś i stond
a jeszcze mimo kilkokrotnych zapewnień
że mój należytość iak nai prendzy bendzie
odesłana dotond Jeszcze mój Synu nie
odebrałem przyrzeczenia czem ci przy
pomnie i prosze nai usilnie ażeby Panie
Miłościwie by te pieniondze były
iak nai prendzy odesłane do mego
Syna tak by przed poczontkiem
Pazdziernika mój Syn ich spew
noży odebrał i nacny bym była
wielkiem Ambarasie wybraany
naprzod od Syna mego nie miała
bym na życie a ni na Gwałtowne
potrzeby zaklinam cie byś mnie
nie połorzył w takiem Smutnem
połorzeniu i iak nai prendzy
mi odesłał mój Należytości zaraz tam

że na 1. Grudnia znowu mi się pięć
rocznie należy bendzie i teraz
razy powtarzam prośby moje
byśm naprzyszłość regularnie
co pięć [illegible] odbierałam by znowu
zaległości nie było które by i tobie
nie przyjemne były a mnie
żadne wnaś więcej ambarasu
zostawiały — oczekuję zmiecznej pilnej
uwiadomienia od mego Syna że
już nędzne dla mnie od ciebie
należne odebrał — przy tej okazji
polecający Pamięci i Sercu twemu
mnie Panie Mościałowi twoim
ci Kochająca Babka

K. Pawlikowska

39

4. Maia 1858 Krakow

Kochany Michciu, Miło mi przypomnieć mnie waszej pamięci i dowiedzieć się jak się miewacie oraz ponieważ Mas jest przypominam ci byś był pamiętny o mnie Należytości pół Rocznej i byś mi odesłał na Ręce mego Syna przy Końcu Maja bo Ja wyjeżdżam do Wód dla poratowania zdrowia a Spóźnienie by mi zrobiło wielką dyferencję przekonany jestem że przed 1. Czerwca pieniądze mieć będę i tem czasem ściskam cię serdecznie oddaj się twemu [illegible] i Paniczu twoim cię kocha i [illegible] [illegible]

K. Pawlikowski

40

31. Czerwca 1858 Kraków

Oto mój Ostatni List pisany
w Rzeczy Jaworskiego nie mam
odpowiedzi od Ciebie mój Miecio krótko
się 1. mój Tatko a pieniądze należne
mi od Ciebie też nie nadeszły do Górzy
Mówiłem ci rzeczy ich nie mogła
pierwszy jak 1. Czerwca a ty dotąd
mi ich nie odsyłasz boleśno mi jest że
ci mam o takie bagatele przypominać
się termina 1. Czerwca i 1. Grudnia
potrzebne wypłatę ani gdy też mam
nie trzymasz się mój porządku wypłaty
Ja mój tak Mało nie mogę tak
często wakacje na te Małe wypła-
te ~~tak Swinier mi należącego~~ ~~przeto nie winien~~ [illegible] był tak
Łaskaw i natomiast na ... mego
Syna

do Góry nie odesłać Regularnie
przysłać mi iest o takie mate Ra
gatele się upominać i i teraz wspom
nienie mi wielkie dyserencie zrobiło
oczekiwie iak nai prędzey mi
odesłania prat Bożemi Rynai przy
tey okazii całuiem ię i sercem
odaię się twemu sercu i pamięci
twoiei iak kochaiąca Babka

K. Pawlikowska

dla Mamy twoiej Panu
Czarta ukłony

4/8 59

41

Moi mili Kochany!

Wszystkie w liście ze
tem jest proste twe żeby
byś przestał rozkaż twego
wszystkie mazurego się od tych
Słoken wej trwoga Zwa
nie by Koj Uważał na sobie
lub wszelki Błogosławieństwa
i był nie zapominał o tem
Kochanego Żelna
rzeczy w tym
Którą nie Wodka, i Błogosławi
Pani Dziewczynki i Helci
trwam Zawsze
cierpliwie mocie
nie Kochająca

Chciałbym bym was widzieć
razem — a tego
nam los skąpi więc przy-
pominam ci i proszę byś
[illegible] nie [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] odeszła
że nie było do [illegible] tego
do Pana [illegible] —
tylko proszę cię [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] się [illegible]
oddanie się [illegible]
i Panienki twoi się
[illegible] [illegible]

K. Pawlikowski

13. Kwietnia
1859 – Kraków

42

28 Listopada 1859 Kraków

odp. 20/3 880 [illegible] (Neruda)

Kochany Mikołaju przykro mi bardzo że na dwa listy moje twoja Żona mi nie odpisała, nie rozumiem że także chorobliwie [?] co mi bardzo jest boleśnie — ponieważ dnia 1. Grudnia nadchodzi wypłata uchowaj mnie co pat [?] Boże proszę cię mój Mikołaju byś na termin odesłał do mego syna do Jerzy Potockiego [?] w któryś podług Kurza [?] do mego syna. Pozdrawiam cię z całą uprzejmością [?] bo zawsze ci oddaną twoją Żonę i Panią twoją ci Kochająca Siostra

K. Dawidowska [?]

4 2/ 86 Kraków

odp. 1/3 86 [illegible]

odp. 21/3 86 R.

Mój Kochany Mariu!

Wiadomo że się twoie Żona
w tych dniach spodziewa słabości
przeto do ciebie moie dziecko
piszę i proszę byś zaraz donieść
jak tylko urodzi i donieść co
urodzi się i jak miewa się będzie
bo to mnie bardzo interesuje. Kocha-
ciem wasz Synu nie mogę nie
być obiecał nam często coś nas
Stryj Ja Rozę przez Gorzowa
i Ja Franciszek rozumiał i nam
dał nowiny ogromne od ciebie listu
moi mieli Kochana i jak nas przed-
oddanie się twemu Żonie i
Pamiętaj twoie ici Ojczyznę
Babka K Pawlikowska

Żonę uściskaj odemnie
Sędziemu i Pani [illegible] najszczer-
szy ukłon wyrazy [illegible]
[illegible]

44

Dnia 23 marca 1860

[illegible] 25/3 860.

Kochany Mieciu!

Z ukontentowaniem dowiaduję się, że Twoja żona szczęśliwie urodziła syna — Daj Wam Boże pociechę wielką doczekać się z niego! ~~Jasia~~ małego Jasia błogosławię najserdeczniéj — Żonie i matce Dziedusyckiéj oświadcz moje serdeczne uściskania.

Niechcąc Ciebie więcéj zatrudniać — oddaję się Twéj pamięci i serc—

Twoja Ciebie
Kochająca
Babka

95

5 Maia 1860 Kraków

odp. 6/5 88 [illegible]

Mój Kochany Antoni

Już dawno nie miałam od was wiadomości prawie nie dawać mi ochoty ma twoim drogie żona i wy mały Jaś bo to mnie bardzo i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] tej ostatni [illegible] [illegible] pomnię że był 5. Maia przeto że mi o kochany mężu [illegible] i spokojnie [illegible] mi przed [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] na Rome [illegible] [illegible] do Georg bo on mi [illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible] by nie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

przesłać Agim a Gorett i
według tego zaś przyjedzie
wszystkich [illegible] [illegible] [illegible]
serdecznie każdego [illegible] [illegible]
mocno te [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
nie oddaniu się twojemu [illegible]
i Pannie twój cię [illegible]

Bobba K. Pawlikowsky

8/11 60 46

Móy Kochany Mieciu!

Nayprzód słyszałam żeś powrócił od Wód, dowiaduje się jak Ci służyły wody, gdyż twoje zdrowie bardzo mnie szczerze jnteresuje — twoja Żona była u mnie z Synkiem, uszcześliwiło mnie że dobrze wygląda, i Dziecie śliczne i zdrowe uściskałam go serdecznie, i niemogłam się dosyć z niem nacieszyć, niech wam go Bóg zdrowo chowa na wasze pociechę a teraz do jnteresu — proszę Cie Móy Kochany Mieciu, byś mi odesłał na pierwszy Grudnia pół roczną ratę, wraz ~~Adzyo~~ porachowawszy Adzyo, do Syna mego do Gury — proszę Cie aby to

było pewno, gdyż syn mój
musi sobie odebrać co za-
warsował dla mnie, a resztę
muszę obrócić na moje zimo-
we konieczne potrzeby – a teraz
moje Dziecko kochane ściskam
Ciebie i Żonę i waszego Jasia
serdecznie, oddaje was Boskiej
Opatrzności – a siebie waszemu
sercu i pamięci, kochająca
was Babka

K. Pawlikowska

8 Listopada 1860 Kraków

Kraków d. 3go Grud: 1860

47

Ponieważ dziś już 3ci a jeszcze
nieprzysłałeś mi mojej należytości
chociaż z bólem serca, ale przypomnieć
Ci muszę, że tak zapominasz i ni-
gdy na termin mi nieprzysyłasz, i
zapominasz że ja z grosza żyję, a
potrzeby zwłaszcza zimowe, są ko-
nieczne, a przytym taka drożyzna
proszę Cię bardzo odeślij zaraz do
Gury Łopczycki do mego Syna; i
proszę niezapominay tak, bo
mnie jest bardzo bolesno i nie
miło zawsze się przypominać, a
jednak muszę, bo potrzeby koniecz-
czne mnie zmuszają — Żonę twoją
uściskay serdecznie odemnie i wasze-
go ślicznego synka, którego niech
Bóg chowa na waszą pociechę — twoja
Cię kochająca Babka —

K. Pawlikowska

Dnia Maja 15 r. 1861. 48

Kochany Miecia!

Najprzód dowiaduje się o Twoje Twojej żony i ślicznego synka zdrowie - bo mnie to bardzo interesuje - donieś mi proszę czy Twoja żona jest powtórnie przy nadziei - z czegobym się bardzo cieszyła i prosić będę Boga by Jej dał zdrowie. - Ponieważ 1go czerwca nadchodzi proszę cię mój Kochany Mieciu byś mi odesłał moją należytość półroczną, gdyż bardzo wyexpensowana jestem, bo reperuje całkiem moje pomieszkanie - i bardzo

teraz pieniądzy potrzebuje,
Proszę cię odeślij do mego
Syna do Góry bo z nim
mam obrachunki - Proszę
cię jak też będziesz w Kra-
kowie, odwiedź mnie, bo wi-
dzieć cię najmilej mi będzie.
Uściskaj serdecznie odemnie
Żonę i Dziecko, oddaje się
Twemu sercu i pamięci,
Twoja cię zawsze i na
zawsze Kochająca Babka.

L. Pawlikowska

Przepraszam Cię że cu-
dzej ręki używam bo
wzrok mam bardzo
osłabiony, jeszcze raz
Cię ściskam i bardzo pro-
szę bądź mi jaknajprędzej
odpisać.

Zaklinam cię mój Władziu kocha-
ny bądź mi [illegible] przez
roczny czas nie pij [illegible] odrzuć
bo mam nadzieję wypłaty, i ostatnimi
wspomnieniami [illegible] na [illegible]
na twoje serce kochająca Babka

K. Dąbska

Dnia 14 Paz. r. 1861. 50

Mój Kochany Miecin!

W ten moment dowiaduję się od Panny Starowiejskiej że Pani Dzieduszycka pojechała do Medyki sprzyczyny że Twój Jaś maleńki ma być zasłabły – co mnie bardzo zmartwiło – i piszę umyślnie by się dowiedzieć jak się wasz sy-nek ma – bo mnie to interesu-je i czy to prawda że był słaby – także dowiaduję się o Twoję żone bo wiem że jest na zle-żeniu – i proszę cię donieś

mi zaraz jak tylko zlegnie i co Pan Bóg da, gdyż wszystko co się was tyczy bardzo mnie interesuje. Bo choćiaż od Was jestem zapomnianą zawsze Was jednako kocham i oddaje się Waszemu sercu i pamięci. Zawsze Was

Kochająca Babka.

R. Gawlikowska

Dnia 10 Lis. R. 1861.

51

Kochany Mieciu!

Wczoraj wieczór odebrałam telegraf od Pana Karwickiego donoszący mi że Twoja Żona szczęśliwie urodziła syna. Życzę Wam serdecznie i Boga proszę, by się Wam, i tα dziecina na pociechę chowała – a wiedząc przez Doktora Erbesta że mały Jaś jest już zupełnie zdrów, cieszę się i Boga proszę aby te Dzieci szczęśliwie i zdrowo Wam się chowały. Twoją Żonę Kochaną uściskaj serdecznie odemnie i powiedz ile mnie interesuje Jej szczęśliwe rozwiązanie – i proszę Was byście mnie odwiedzili gdy będziecie w Krakowie – bo ja Was

tak kocham jak rodzona Babka
Proszę się donieść także jaknajprę-
dzej o zdrowiu Twojej żony - które
mnie tak mocno interesuje.
A teraz mój Mieciu Kochany
ponieważ już upłynęło połowę
Listopada - a Grudzień nadchodzi
więc proszę się - byś mi też moją
należytość półroczną - był łaskaw
posłać do góry - bo zima już
nadchodzi a mnie potrzeba róż-
nych prowiantów - drzewa węgla
e. t. c. Dla tego się proszę żebyś
mi mógł wcześniej przed 1. Grud-
nim te należytość odesłać, za co
ci będę niewymownie wdzięczna
Ściskam Ciebie i Twoją familię serdecz-
nie -

Oczekuję od Ciebie jaknaj-
prędzej wiadomości - o sobie
donoszę żem zdrowa - oczekuję
momentu widzenia Was i uścis-
kania. Twoja Cię przywią-
zana Babka.

R. Pawlikowska

53

4/12 1861.

Mój Panie Mieczysławie!

Zadziwiona jestem bardzo że pomimo mojej prośby z jaką pisałam do ciebie byś moją należytość odesłał do Góry Ropczyćki a tu już dzisiaj 4ty a ja żadnej niemam wiadości. Więc proszę bardzo by nie spóźniać - lecz moją półroczną pensyą zarazem z adyą odesłać gdyż każde spóźnienie wielką mi robi dyferencyę w mojich interesach - niespodziewałam się nigdy bym potrzebowała przypominać te bagatele. Oczekiwać będę listu i pieniędzy z niecierpliwością.

Żone i Dzieci pozdrawiam najserdeczniej.

K. Pawlikowska

Dnia 2 czer. 1862.

54

Kochany Misiu!

Najprzód przypominam się
waszemu sercu i pamięci
dla mnie – i Dzieci Wasze
serdecznie całuję – jako Was
zawsze kochająca matka –
Zawsze żyję wnadziei że Was
osobiście w Krakowie uści-
skam serdecznie – ale nim
nastąpi ta chwila – przyjmij-
cie listowne pozdrowienie.
Teraz proszę cię gdy termin
nastąpił – przyszlij mi należy-
tość półroczną moją

na ręce Syna mego do
Góry Ropczyckiej – żebym
długo nieoczekiwała bo i ja
mam interesa i bardzo na to
czekam – Ściskam cię
serdecznie w raz z Żoną
i Dziećmi Twemi Twoja
cię Kochająca Matka
czyli Babka.

R. Gawlikowska

Olejów Dnia 12 9br 830.

Moia dobra Kochana Bratowo Dobrodziyko! Prawdziwie wyrażam ci iak mocno czuię tę stratę że niemogę w mém Dnie-imi dogodzić memu Sercu y też podróż tak miło dla mnie zwie-ni do Ciebie zrobić, Zostaie mi przynaymniey do Mego ukon-tentowania zasłać życzenia z tylu odbieraiących pomyślno-ści iak Ty moia Kochanko w tych dwóch latach — w krótko-ści tedy wyrażam koncz w nayd(ł)uższy Wiek z wszelkiemi po-myślnościami, a mnie w Twoiey Łasce y szczerey przyjaźni zachoway, a ieżelim niegodna z moich Żartów niechże moia droga Gabryelka będzie powodem do Naszey ścisłości —

Winszuię ci w Córeczki przybyłey y Julii Serdecznie całuię dzieło ukontentowanie z moią Gabryelką, że ią Bóg szczęśliwie rozwiązał niech będzie zawsze szczęśliwa y cieszy się tym malut-kim Aniołkiem wraz z Kochanym Swoim Mężem dla którego oświadcz odemnie winny ukłon — Odpisałam do Medyki prze-praszaiąc iż niemogę służyć w tey porze dla mego Zdrowia, tym wię-cey Sama zechcesz o tym przekonać znaiąc mnie, powtarzam iszcze raz że mocno żałuię iż tracę sposobność zewszech miar któ-raby ~~mi~~ wiele czyniła Satysfakcyi poznania się z tym Domem y z przybyłą Twoią Synową a Naszą Kuzyną — po tysiąc cię ra-zy Serdecznie całuię a Nadzieja że się wszyscy obaczymy w Olejowie żądałabym aby iak nayprędzey Czas ten zbiegł do powitania Cię

Serdecznie Kochaiąca Bratowa y Nayniższa Sługa

M Starzeńska

P.S. Kaziowi się odemnie kłaniay y powiedz żeby był dobry mąż a o czym ja niewątpię

a Madame

madame

Le Comtesse Stavrenska

a Gora

59

Nayukochańsza Mamo Dobrodzieyko!

Ulegaiąc smutnemu przeznaczeniu które mnie tu zatrzymuie, niemogę ustnie wyrazić mego uczucia, uczucia którym całkiem iestem zaięty; szczęściem dobroczynna natura, i tu ztęka idąc w pomoc dała nam inny sposób rozmawiania, to iest przez pismo; łączy ona nim rozdzielonych, i zanosi w nayodleglejsze mieysca myśli, które słowami wyrażone, w rozległey powietrza przestrzeni nikłyby, — tey drugiey mowy ia użyię, ona ~~mi~~ Mamie Dobrodzieyce może przedstawić życzenia ~~moje~~,

Lecz niestety, i pismo równie iak ięzyk niedołężne, niedoła wyrazić tych życzeń ~~[illegible]~~ które radbym uczynić ale na coż szukam wykwintnych wyrazów, do duszy peł-ney nayprawdziwszy ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ powiedzić ~~[illegible]~~ życzę. dosyć iest by być odney zrozumiany ~~[illegible]~~

Tak iest. ~~[illegible]~~

z Niewątpię, Mama Dobrodzieyka mnie zrozumiesz, i łaskawie przyimiesz ~~[illegible]~~ życzenie

nayposłusznieyszego Syna.

?? Do kogo?

Doliniany

GRODEK

recommandirt

296

a Madame

Madame la Comtesse

Catherine Starzeńska

née Comtesse Jaworska

par Przemyśl
Rzeszów
Sędziszów.

à

Góra Ropczycka

CO

Dem Angezeigten wegen
Verkauf zurückgesendet
werden

23/10

Listy odnoszące się do
Katarzyny Stoczińskiej
oraz

Anonim pisany do J.B. Rowlikowskiego
z powodu jego małżeństwa z Kat. Stocz.

Wielmożny Konsyliarzu!

Chociaż mało znany WWPanu, lecz w szczérze życzącey biorę śmiałość przestania przychilnych Uwag, by ś pokiczas zastanowił się nad czynnością, którą teraz przedsiebierzesz. — Bo wiek Jego, doswiadczenie, i znana mi przezmiekliwość Pana w różnych wypadkach, jak mogła Go teraz w o błędne wciągnąć odmęty? Uważ jak taka Kobieta.... może zapewnić Jego spokoyność domową, i szczęście; które Cię dotąd nieodstępowało. Wszak znany zapewnie Jemu sposób Życia S:... bo któż, nietylko w naszym kraju, ale i w obcym, niewie marnotrawności Jey maiątku, a hoyności w Udzieleniu się, rozpuscie... Bo zaczawszy od Oyca, a przechodząc z rozwiązłości

Życia

życia, dla Francuzów, Włochów, Rosian, Węgrów, nieopuszczaiąc Aktorów &c &c. a czyż niedosyć dałoby mu dowodów do przekonania tey prawdy? i iaka też oczeka przyszłości… te zaś bezinteressowne, a przychilne, gdy dozrzała rozsądnością zechcesz uważyć; pewnie odwrócisz ten grożący Jemu, i domowi iego pocisk –

Życzliwy.

P. L. K.

dnia 10. 8^bra 1830.

64

LEMBERG

13 Oct. 836

Seiner Hochwohlgeboren

Herrn Rath Joseph v.

Pawlikowski

S: k: k: Majestät

par Zechine 2 in Medika

Le Comt Dziedyszycki
ne Comt mier

J'ai écrit à S. A. le Prince de Hohenloe pour récomander à ses prières Mde Szidusitzka; je lui ai inclus sa lettre, et je vous envoie sa réponse. Je desire que les Prières du Prince soient efficaces pour elles; je desire qu'elle jouisse d'un bonheur constant sans mélange au sein de sa famille; je desire que Mlle sa fille fasse un mariage heureux d'après son inclination: car il n'y a pas de bonheur quand le coeur n'en est pas. Le Prince m'a écrit qu'en remplissant les devoirs de Mère, en ne mettant pas des entraves au bonheur de ses

enfans: que le Prince espere pour
sur que le Ciel la recompensera
par le recouvrement de sa santé
du bonheur qu'elle fait rejaillir
sur les membres de sa famille

Aggrées l'assurance —
Heerlem Hupie Jette Lees
resoatun Dalera Verycanth
HR

66

pure pour

peu sera

la santé

rejailles

mille

leat

...erutt

L

A Monsieur

Monsieur Paoli Marzetti

chez lui

Otrzymałem od p.
Andrzeja Ryszkiewicza

Katarzyna Starzeńska-Pawlikowska
(szkic do portretu Fr. Gérarda - w Versalu)

Pauslea 7a

Aleksander Piskor

La belle Gabrielle

2)

DOBRE RADY PANI DE BEAUMONT

Nazajutrz po urodzinach specjalni kurierzy popędzili spraszać na chrzciny przyjaciół i znajomych, bramy w przemyskim pałacu Gabriela Jaworskiego zostały otwarte i następnie — w ciągu miesiąca — w dnie i noce — zaproszeni i niezaproszeni ucztowali przy stołach, które liczna służba wciąż zaopatrywała w nowe dania i najlepsze trunki. Ta uczta w niczym nie przypominała umiarkowania epoki oświeconego absolutyzmu, stanowiła raczej nawrót do czasów saskich — dwoma grzechami: obżarstwem i pijaństwem czczono przyjście na świat hrabianki, na inne grzechy wiecznie zalani goście nie mieli na razie ani czasu ani ochoty. Wreszcie 24 maja w katedrze przemyskiej odbyła się podniosła uroczystość: ks. biskup Józef Kierski dokonał ceremonii chrztu, nadając dziewczynie imiona Katarzyna-Joanna, ks. biskup Antoni-Wacław Betański w jej imieniu — jako ojciec chrzestny — wyrzekł się „złego ducha i wszelkich spraw jego". Obecność dwóch dostojników kościelnych świadczyła o potędze rodu i podkreślała wysoką pozycję towarzyską Jaworskich; ci wszystcy, którzy pokpiwali z ich tytułu, obecnie musieli zamilknąć. Rozgłos, jaki wywołały chrzciny, towarzyszył następnie Katarzynie przez całe życie, zaś fakt, że była córką chrzestną biskupa, stał się dla niej jeszcze jedną legitymacją, uprawniającą do przebywania w najbardziej snobistycznych arystokratycznych salonach.

W kilka lat później cicho i niepostrzeżenie zgasła Tekla z Batowskich Jaworska, jedna z tych kobiet, które nie żyją dla siebie, tylko dla kogoś. Nie mogła się spodziewać już więcej dziecka, pierwszy poród znacznie ją osłabił, chorowała wciąż na różne dolegliwości kobiece — jej misja życiowa przeto była skończona. Początkowo Gabriel nie odczuł odejścia żony, zdawało mu się, że wychowywaniem córki sam dotychczas się zajmował, sądził, że będzie to mógł również czynić nadal. Wkrótce jednak zaczął sobie zdawać sprawę z tego jak bardzo mu Tekla pomagała, robiła to tylko bardzo dyskretnie i stale podporządkowywała się jego woli — dlatego gdy jej nie stało, zaczęły się przed nim piętrzyć różne trudności. Młode bony i guwernantki, sprowadzane za drogie pieniądze z zagranicy, z którymi zwykle żył, ale którym nigdy nie pozwalał wtrącać się do swoich spraw, przypuściły nagle szturm na wdowca, próbując zająć w jego domu jakieś wpływowsze stanowisko. Na szczęście bardzo rychło zorientował się w niebezpieczeństwie i jak zawsze — stanowczo i nieodwołalnie — powziął decyzję bolesną, ale niezbędną.

W Stronibabach — majątku Józefa Jaworskiego w Galicji Wschodniej, kwitło w tym czasie życie rodzinne, starszy bowiem brat po dwukrotnym ożenku dochował się wcale sporej gromadki, składającej się z 4 synów i córki. Jego druga żona słynęła jako wzorowa matka i gospodyni — Gabriel przeto zwrócił się do niej z prośbą, aby pokierowała dalszą edukacją Katarzyny. Otrzymał odpowiedź przychylną, zwolnił wszystkie dotychczasowe wychowawczynie z wyjątkiem najładniejszej, a chociaż z trudem zdecydował się na rozstanie, odwiózł dziesięcioletnią córkę do bratowej. Do Góry Ropczyckiej wrócił zmartwiony i jednocześnie zadowolony, jego „dziewczyna" była daleko, lecz w dobrych rękach, mógł teraz dowoli romansować i hulać, bez obawy, że to wpłynie niekorzystnie na jej wychowanie. Odwiedzał ją zresztą bardzo częsao, w ogóle na wsi mało siedział, ciągle jeździł do Lwowa, Krakowa i Wiednia, bynajmniej nie dla załatwiania interesów, jedynie po to, aby jakoś wypełnić pustkę życia. Pewien pamiętnikarz zanotował z oburzeniem, że w Przemyślu „kazał zawsze przyprowadzać do siebie ładne, młode dziewczyny" — możliwe, że w ten sposób transformowała się jego tęsknota za córką, poza tym właściciela państwa ropczyckiego stać było na podobny luksus.

Katarzyna w Stronibabach zaprzyjaźniła się z nieco starszą kuzynką Zuzanną; mieszkały wspólnie w pokoju, miały dwie wspólne nauczycielki-Francuzki, wkrótce wszystko przeżywały wspólnie. Zuzanna nie była tak naiwna, jak naiwnie o tym sądziła jej matka, z wielką pasją zabrała się do uświadamiania cichej i nieśmiałej przyjaciółki. Dzięki temu edukacja Katarzyny w ciągu paru lat postępowała niejako dwiema drogami. Z nauczycielkami przerabiała nudne przedmioty, od kuzynki natomiast dowiadywała się o zakazanych urokach życia i te sprawy były daleko ciekawsze od wszystkich innych. O pewnych rzeczach nic jeszcze nie wiedziała, a gdy Zuzanna jej wyjaśniała, z chciwością chłonęła każde słowo. Ogarniało ją zdumienie, świat wydawał się jej wtedy tajemniczy i uroczy, rozgrywały się w nim bowiem wydarzenia skryte, dziwnie podniecające, przyśpieszające puls krwi i bicie serca, łatwo się domyślić: miłosne.

Trzeba z kolei „odbrązowić" Annę z Orzechowskich Jaworską, żonę c. k. szambelana i vice-prezydenta galicyjskiego trybunału apelacyjnego. Nie była wcale tak dobrą matką i gospodynią, za jaką uważali ją współcześni, umiała jedynie dobrze kierować służbą i robić domowe rachunki, o innych sprawach gospodarskich oraz o pedagogice nie miała żadnego pojęcia. Całą swoją mądrość wychowawczą zaczerpnęła dość powierzchownie z książek księżnej de Beaumont, które w owych czasach cieszyły się sporą poczytnością w Polsce.

Podstawowym podręcznikiem dla matek, nauczycielek i uczennic był zwłaszcza „Magazyn dziecinny, czyli rozmowy między mądrą ochmistrzynią i damami zacnego urodzenia wychowaniu jej powierzonemi, przez J.M.P. la princesse de Beaumont napisane, teraz na język ojczysty przełożone", zawierające większą ilość dobrych rad i wskazówek. Zuzanna i Katarzyna uczyły się więc nieco geografii i historii, zapoznawały się z zasadami religii i moralności, dowiadywały się jak muszą się zachowywać młode panienki. Francuska pisarka bardzo lubiła mitologię grecką, którą obszernie wyłożyła w swojej książce, próbując wytłumaczyć głośne romanse mitologicznych kobiet z okazowymi przedstawicielami fauny. Dziewczyny pilnie studiowały dzieje łabędzie i Ledy, byka i Europy, oraz innych podobnych stadeł, na dalszych zaś stronach „Magazynu" znajdowały wytłomaczenia tych związków, przekonywujące, ale niezbyt pedagogiczne. Księżna de Beaumont podkreślała męskość kochanków ze świata zwierzęcego i wobec tego uważała napastowane przez nich kobiety za rozgrzeszone z zarzutu zbyt pochopnej uległości. Anna Jaworska nie dostrzegała niebezpieczeństw zawartych w podobnym wykładzie, jak również nie zwracała uwagi na inne niebezpieczeństwa zagrażające dziewczynom w wieku dojrzewania. Nie rozumiała dorastających panienek, nie znała ich zupełnie, chociaż była przekonana, że zna najlepiej. Troszczyła się tylko o to, aby dobrze konwersowały po francusku, kładła pewien nacisk na ćwiczenia muzyczne i taneczne, lecz pisowni, języka i literatury polskiej nie kazała ich uczyć. Dbała jeszcze o to, aby były dobrze ułożone, a nie myślała o tym, że należałoby jakoś pokierować budzącym się erotyzmem swoich wychowanic. Gdy jej zwracano na to uwagę, dziwiła się. „To są przecież dzieci" — odpowiadała. Tymczasem „dzieci" w zacisznych kątach pałacu lub parku już całowały się z licznie odwiedzającymi Stronibaby kuzynami i przyjaciółmi kuzynów.

LWOWSKIE SZALEŃSTWO

Gabriel Jaworski uważał, że będzie lepiej, jeżeli panienki dalszą edukację otrzymają w mieście, to też w końcu Anna z córką i bratanicą zamieszkały we Lwowie. Ich dom stał się podobny do pensji, z tym że w klasie były tylko dwie uczenice, które przychodziła kształcić pokaźna gromada maitre'ów, nauczycieli i nauczycielek. Gabriel chciał, aby jego córka była chowana jak udzielna księżniczka i nie szczędził na to pieniędzy. W kraju przebywało

Gabriel Bobronicz - Jaworski
szambelan króla Stanisława - Augusta (według współczesnej miniatury).

wtedy sporo emigrantów francuskich, z ich szeregów rekrutowały się siły pedagogiczne, drogie i liche, poza dobrym akcentem swego ojczystego języka, nieznające porządnie żadnego przedmiotu. Kuzynki mimo wielkiego programu zajęć wcale się nie przepracowywały, korzystały z tego, że Anna często przebywała poza domem, zawierały porozumienia z guwernantkami i stale część dnia miały wyłącznie dla swojej dyspozycji. Nęciło ich miasto, gwar i ruch, jeszcze nie mogły bywać na przyjęciach i balach, chodziły przeto do lasku Longchampsa, do ogrodu Jabłonowskich i na wały — do tych miejsc, które w ówczesnym miłosnym życiu lwowskim odgrywały dużą rolę — i tam spotykały się z młodymi oficerami lub studentami. Matka Zuzanny sądziła, że czytają, uczą się, lub modlą — a one pośpiesznie wchłaniały w siebie beztroską, epikurejską atmosferę stolicy Galicji.

Polska padła, dobry król Stanisław August przebywa w Grodnie, w całym kraju panowało przygnębienie, Lwów zaś wyżywał się za wszystkie czasy i szalał. Miasto było przepełnione austriackimi urzędnikami, wojskiem, cudzoziemcami, rodzimymi bohaterami i oszustami, lojalnymi i patriotycznymi obywatelami; stało się spokojnym zajazdem, w którym przyjemnie można było przeczekać dziejowe wypadki. Bale i zabawy następowały po sobie bez przerwy, codziennie w prywatnych mieszkaniach i knajpach ludzie pili na umór, wznosząc toasty na pohybel wrogom i za pomyślność ojczyzny. „Fin de siècle" nigdy i nigdzie w Polsce nie był tak huczny i wesoły, jak wówczas we Lwowie, nastrój schyłku epoki ogarnął i wytrącił z równowagi wszystkich, zatracono poczucie umiaru, ogólnie tłumaczono wszelkie szaleństwa... patriotyzmem. Pamiętnikarz współczesny dodaje, że nawet damy „romansowały z patriotyzmu"; najdobitniej jednak charakteryzuje ówczesne rozprzężenie obyczajów Władysław Łoziński w niesłusznie zapomnianych „Pierwszych Galicjanach".

„Świat niewieści rzucił się w odmęt szalonej swawoli. Damy przyjmowały i odprawiały kochanków jak lokajów. Mężowie szukali odwetu i znachodzili go z wielką łatwością. Rozpusta doszła do tego stopnia, że miłość w wyższych i najwyższych kołach towarzystwa, stała się artykułem targowym, zatrudnieniem, któremu mężczyźni zawdzięczali utrzymanie i jaką taką fortunkę na starość. Dość było być młodym i przystojnym chłopcem, aby znaleźć szczęście we Lwowie...

Codzień bawiono się po swojemu w domach, lub publicznie. W zapusty był codziennie „birgerbal" (Bürgelball) codzień piknik, w kontrakty codzień reduta. W domach prywatnych hulano swoją drogą — a hulanki te już nie były wybrykiem serdecznej ochoty, ale bachanaliami, orgiami rozpusty. Być Laidą było dla każdej lekkomyślnej kobiety paragrafem mody. Nie mieć jak tylko jednego kochanka, to było upośledzenie — nie mieć żadnego, to sromota! W zapusty bawiono się głośno — w wielki post po cichu. Schadzano się w kościele, aby się znaleźć poza kościołem. Panie wychodząc z progów kościelnych, zapraszały na postne wieczorki. Posługując się głośną i osławioną wówczas formułą lwowską — zapraszały na grzanki...

Zadanie swe właściwe, zadanie zapiecka dla tchórzów, swobodnego kąta dla zbiegów spod narodowego sztandaru, dla maruderów i tak zwanych „spokojnych ludzi", karczmy hucznej dla birbanckiej gawiedzi, szulerni dla magnacików, lesbijskiej świątyni miłości dla pięknych i rozkosznych pań salonowych — spełnił Lwów wybornie, a wszyscy, którzy go w takiej odwiedzili myśli, opuszczali go z żalem i najmilszymi wspomnieniami..."

Zuzanna i Katarzyna nie brały oczywiście pełnego udziału w lwowskim życiu, ale je obserwowały i chłonęły, stało się ono dla nich wzorem jak żyć należy, wywarło decydujący wpływ na ich przyszłość. Po prostu było szkołą, którą zapamiętały — nadaremnie Anna próbowała z tym walczyć. Doszła już bowiem do niej pogłoska, że młode hrabianki ciągle flirtują, spostrzegła, że rzeczywiście znają zbyt dużo młodych ludzi, którzy przysyłają im wciąż liściki, książki z zakreślonymi ustępami, kwiaty i cukierki. Nie chciała, aby o tym dowiedział się Gabriel, to też po porozumieniu z nim wyjechała z dziewczynami do Wiednia dla dopełnienia ich edukacji. Zatrzymała się narazie w hotelu, po tygodniu jednak z przerażeniem stwierdziła, że do ich apartamentu zaczynają znów przynosić miłosne bileciki, bukiety i słodycze.

Przez rok pilnowała dziewczyn jak mogła, jednocześnie potrochu wprowadzała je w świat; bywały na małych przyjęciach w arystokratycznych austriackich i polskich salonach. W listopadzie 1798 r. Gabriel przyjechał do Wiednia odwiedzić córkę, lecz nie zastał jej w domu. Nie było również Anny, tylko Zuzanna smutna, zapłakana i zdenerwowana. Zapytał ją gdzie jest Katarzyna, ale nie chciała mu początkowo odpowiedzieć. Później zaczęła płakać, zeszła z nim do powozu i podała woźnicy adres. Gdy przyjechali, weszli na drugie piętro dużej kamienicy; Gabriel zapukał do drzwi, które otworzył ordynans. Nie zważając na protesty żołnierza wpadł do sąsiedniego pokoju, aby zobaczyć, jak napół rozebrana jego córka chowała się za szafę, a młody porucznk huzarów pośpiesznie zapinał mundur. Zuzanna krzyknęła do kuzynki:

— To za to, żeś zabrała mi kochanka!

Gabriel chciał zabić oficera, lecz ten pośpiesznie uciekł wraz z ordynansem. Wtedy kazał trzęsącej się ze strachu córce prędko się ubrać i milcząc zaprowadził ją do powozu. Katarzyna odjechała z ojcem, Zuzanna została sama w pustym mieszkaniu. Tak się skończyła wielka przyjaźń sióstr stryjecznych.

CNOTLIWA ZUZANNA

W domu dumny właściciel Ropczyc długo krzyczał i lżył Katarzynę najbardziej ordynarnymi wyrazami. Jak bardzo wielu ojców, idealizował swoją córkę, sam sobie pozwalał na wszystko, ją zaś chciał uczynić niemal świętą — dlatego jej postępek doprowadził go do skrajnej rozpaczy. Dziewczyna nic nie mówiła, siedziała skulona i płakała. Początkowo bardzo się bała, po jakimś czasie jednak zorientowała się, że nic naprawdę nie grozi, poczuła, że ma zdecydowaną przewagę nad swoim rodzicem. Gabriel bardzo ją kochał, a chociaż był ogromnie wzburzony, nie był wobec niej mocny. Wreszcie irytacja jego minęła, z kolei rozczulił się, zaczął w nią wmawiać, że jest niewinna, że główna wina spada z pewnością na złą stryjenkę Annę. Była to porażka; Katarzyna zorientowała się w jego stosunku do niej i następnie stale to wykorzystywała. Do końca życia Gabriel wielokrotnie wściekał się na wiadomość o jej wybrykach, zapowiadał najsurowsze represje, zawsze zaś kapitulował, gdy popatrzyła na niego swymi pięknymi i smutnymi oczyma. Wśród wielu mężczyzn, których tyranizowała i zmuszała do wykonywania swoich kaprysów — najwierniejszym i najposłuszniejszym był jej ojciec.

Gabriel oczywiście zabrał Katarzynę z Wiednia i przywiózł do Góry Ropczyckiej, skąd kazał wyeksmitować wszystkie swoje kochanki. Anna po kłótni ze szwagrem wróciła z córką do Lwowa i zaczęła się rozgladać za mężem dla niej. Kandydat znalazł się niespodziewanie prędko, był nim autentyczny książe Wincenty Woroniecki, który szukał dużego posagu, znalazł zaś duży posag i piękną pannę. Zakochał się w Zuzannie i przynajmniej z jego strony małżeństwo zostało zawarte z miłości, wybrana bowiem kierowała się raczej wyrachowaniem. Dziewczyna miała płomienną krew i niezaspokojoną tęsknotę miłości, zamknięta i pilnowała w domu szalała, wciąż marzyła o wielkich i... licznych romansach. Matka sądziła, że zamążpójście ustabilizuje jej erotyzm, ona zaś wiedziała, że zapewni jej większą swobodę i możność użycia. Znała doskonale obowiązki żony, a później matki — była najlepszą przyjaciółką męża, troskliwą i czułą — nie mogła tylko nigdy dochować mu wierności. Gdy spotykała ładnych, dużych chłopców, przemożna siła ciągnęła ją do nich, zapominała wówczas o wszystkim, była bowiem jedną z tych kobiet, którym w dowodach osobistych w rubryce: zawód, powinno się pisać: kochanka.

Wincenty, jak mógł, protestował przeciwko temu, lecz zanadto był zadurzony w żonie, aby zdecydować się na jakiś krok stanowczy. Perswazje nie pomagały, zawiódł nawet stary, wypróbowany i doskonały sposób: bicie żony, na który decyduje się zwykle w takim wypadku tylko naprawdę zakochany mąż. Zaczął więc prześladować jej amantów i z czasem doskonale się w tym wyspecjalizował. Pewnego razu zastosował również odwieczny fortel: udał, że wyjeżdża, lecz pojechał do sąsiedniego miasteczka i tam się zatrzymał. Doniesiono mu rychło, że księżna od dwóch dni gości młodego i przystojnego sąsiada, czym prędzej więc powrócił i na czele kilkunastu kozaków w nocy z hałasem wpadł na podwórze. Amant miał odciętą normalną drogę odwrotu, przez okno wyskoczył do stawu, który się znajdował obok domu i schował się w zaroślach. Książe obstawił wszelkie przejścia służbą, po całonocnym pobycie wśród trzcin i żab, ostudzony w zapałach kawaler sam się oddał w ręce wroga. Kozacy rozgrzali go nahajkami i prawie nieprzytomnego od pobicia odwieźli na skrzyżowanie dróg. Zuzanna dostała od męża jeszcze jedno lanie, ale to w niczem jej nie zmieniło.

Na portrecie nieznanego malarza z tamtych czasów wygląda bardzo ponętnie. Uroda nieco drapieżna i zachłanna, prześliczna główka w ciemnych lokach „a la Titus", cudowny biust lekko niebieską gazą przesłonięty, a przede wszystkim nadzwyczajne — jak u klasycznego posągu — ramiona. Nic dziwnego, że mąż nie mógł od niej odejść, wyjeżdżał tylko często, ale stale wracał. Gdy utworzono Księstwo Warszawskie z patriotyzmu i rozpaczy wstąpił do wojska, brał udział w kampanii 1812 roku, karierę zaś wojskową skończył w stopniu pułkownika. Mieszkali głównie w Stronnialach, lubili się bawić i przyjmować gości. Na jedno z przyjęć zaprosili sąsiadkę panią de Łodyno - Łodyńską która następnie opowiadała o tym swojej prawnuczce. Uczta była wystawna, cały czas przygrywała dworska kapela, wszyscy wiele pili i zachowywali się dość swobodnie. Gościnni gospodarze prosili panią de Łodyno-Łodyńską, aby u nich przenocowała. Zgodziła się, nazajutrz zaś swoim zwyczajem wstała bardzo wcześnie, ubrała się i weszła do opuszczonych przez gości salonów. Zdumiał ją widok pozostawionych na stołach po grze stosów złota, o które nikt się nie troszczył, państwo bowiem i służba jeszcze spali. Niespodziewanie doznała szalonej pokusy, żeby wziąść przynajmniej garść tych bezpańskich monet. Na szczęście przypomniała sobie, że jest w odmiennym stanie — podobny uczynek groziłby kleptomanią jej potomkowi — i to ją powstrzymało. Zdenerwowana obudziła męża i ubłagała go, ażeby kazał zaprzęgać. Wyjechali bez pożegnania gospodarzy.

Dalsze dzieje Zuzanny rozpływają się niestety we mgle. Wiadomo tylko, że wskutek nienormalnego trybu życia rodzina Woronieckich uległa z czasem rozbiciu, majątek zaś został roztrwoniony. Jej syn Józef w 16 roku życia został oddany jako kadet do austriackiego pułku strzelców pieszych, gdyż nie było środków na inne wykształcenie. Oprócz niego miała jeszcze ponoć czworo dzieci, nie można jednak dociec z kim, gdzie i kiedy, odpowiednich metryk bowiem nie ma w żadnej okolicznej parafii. Opowiadają, że po śmierci męża prowadziła zupełnie awanturnicze życie i rzekomo poślubiła jakiegoś dorodnego kozaka, który osobliwym zbiegiem okoliczności również nazywał się Woroniecki. Na stare lata znowuż widziano ją we Lwowie. Pewna dama zanotowała rozmowę, jaką prowadziła z nią na temat wspomnień z młodości.

— Pamięta pani — powiedziała do niej — jak stale bywała pani na balach w białych sukniach z krótkimi rękawami. Vous avez toujours les bras tellemant beaux!

— Oh, ne m'en rappellez pas — westchnęła Zuzanna — ils ont évoqué beaucoup de pêchés dans ma jeunesse.

(C. d. n.)

ŻĄDAJ
PROSTO Z MOSTU
WE WSZYSTKICH KIOSKACH
W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Kazimiera Iłłakowiczówna

Rumunia drewniana

Stara chata kurna.

Wszystko może być z drzewa
na prawo i na lewo:
łyżka, kubek i miska,
fortepian i kołyska.
I dom gdzie człek się rodzi
i trumna w której odchodzi.
Lecz serca są najbliżej
drewniane po kraju krzyże:
stoją leciutkie, proste,
jakby same wyrosły.
Skowronek nad nimi śpiewa...
...Wszystko może być z drzewa.

W serdecznym kraju polskiej przyjaźni, Rumunji, drzewo, tak samo jak u nas, wysuwa się na plan pierwszy i chętnie na nim pozostaje. Chłopska masa setki domowych przyrządów, łyżki, laski i kołowrotki, chomąty i prząśnice wycina i rzeźbi własnoręcznie, nadając im te swoiste cechy, jakie potrafią prze-

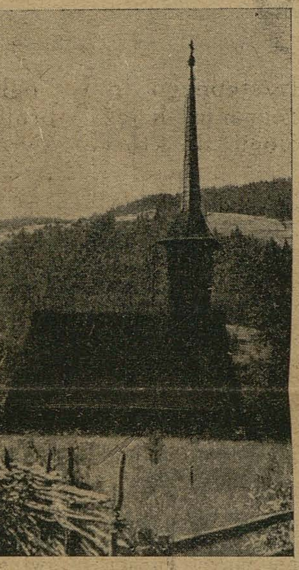

Cerkiewka w górach.

kazać przedmiotom oderwane wprost od siekiery i czarnoziemu chłopskie ręce. Jak z szumiącego jaworu, głośnego i zbrojnie chrzęszczącego dębu, miodnej i pszczelej lipy powstaje poddany bezpośrednio człowiekowi kształt, dlaczego takie a nie inne, — w każdej części kraju r ó ż n e — zdobienia wykwitają pod palcami snycerzy pastuchów, snycerzy kowali, snycerzy oraczy?... Nisko, nisko

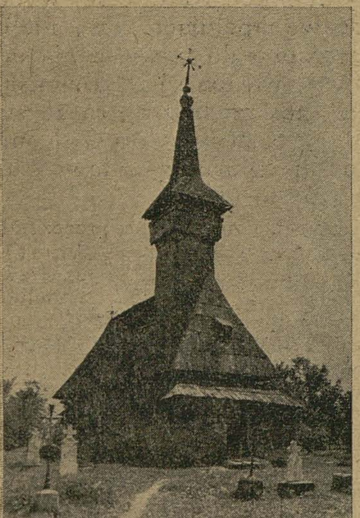

Cerkiewka na cmentarzu.

nad snami strudzonych leżą gałęzie bratnich drzew, olch czarnych i białych, brzóz o wzorze okrągłym i wesołym, sosen, które odpowiednio potraktowane dają śliczną brunatną czerwień, sosen, których treścią wyściela się ściany szwedzkich pałaców, sosen które we wszystkich moich trzech ojczyznach stoją na straży mego serca.

Leży tam pod piaskami,
pył suchy leci na nie.
Trzykrotnie wzięte w jasyr
przez wszystkie sosny lasów,
zostało, jest niczyje
i bije... bije... bije...

Z gałęzi, nisko zwieszonych nad snem zmożonymi, spadają, jak nocne ptaki na ślepy pod nimi w mroku żer, sny drapieżce, sny kusiciele, sny — natchnienia. Co wie strudzony człowiek, ledwo z surowej gliny przez kulturę otrzepany, o sobie i swoim związku z Bóstwem, o swoim współudziale w tworzeniu? W zielonej ścianie borów wytrzebił polany i chatą odgrodził się od rośnienia, od zbyt szybkich przemian, od zbyt ścisłego, pospolitego udziału w gromadnym życiu. Bale, belki, kłody, bierwiona, deski, tarcice, kliny wydarł ciemny, lecz szczepiony Bóstwem człowiek szumiącym, rosnącym sąsiadom. Położył pomiędzy siebie a żywy las martwe, o zaschniętych w nagłym zgonie sokach, drewno wszelakiego kształtu i gatunku. Co było bożego w rośnieniu drewna, co było twórczego w kłodzie, bierwionie, polanie, szczapie, łuczywie, ścięło się w niedostrzegalne kryształki - atomy i — zostało.

Nie szumi już gałęźmi
nie kwitnie żadnem kwietnieniem
zostało w uwięzi
w pułapie, w drzwiach i ścianie,
przytaiło się w drewnianym cokole
i w ławie i w stole i z zydlach
tyle bóstwa co w ptaku dzięciole,
co w motylu, co w wszelkim bydle.
W każdym wióreczku suchym,
w każdem polanie krzywem
nieśmiertelna kruszyna Ducha
przytaiło się Bóstwo prawdziwe.

Cóż to się wyzwala w pomieniu?... Co strzela iskrą, śpiczastym małym piorunem, j a k a zastygła, ścięta w kwiecie rośnięcia i wzrostu, potęga, wybucha w huczącym piecu, który obsiedli silni, mroczni, znużeni, zamierzchli, za jakimiś kamienistymi rzucajami, w górach niechętnych bitym szlakom?... Barwi się haftem wszystkich kolorów tęczy odzienie kobiet i dziewcząt, gramolą się wzorzyste dzieci od ognia w kąt i z kąta do ognia. Grube palce z niewymowną cierpliwością dłubią w suchym lipowym, wiśniowym, brzozowym drzewie. Cóż to się wyzwala z drzewa? Jaka jest miara współpracy pomiędzy tworzącym a tworzywem, jeśli chodzi o drzewo? N a k t ó r y m szczeblu tworzenia, tworzący napotyka na żywy impuls tworzywa? na współdziałanie? na sprzeciw? na bunt? Do jakiego stopnia kołowrotek, fajka, ozdo-

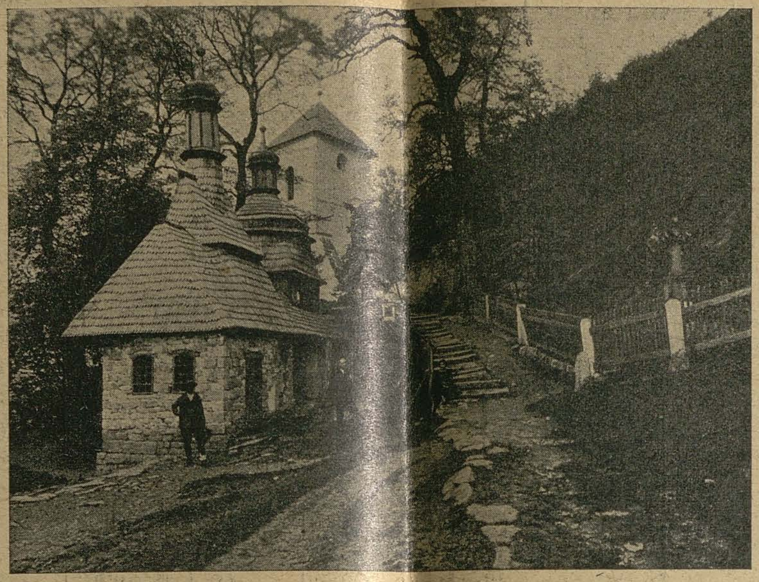

Cerkiew św. Jana w Cisziatcu.

bna foremka do bryndzy, chomąto — są dziełem czarnych, znużonych, spracowanych, a ile w tych przedmiotach jest w ł a s n e g o impulsu zaschniętych,

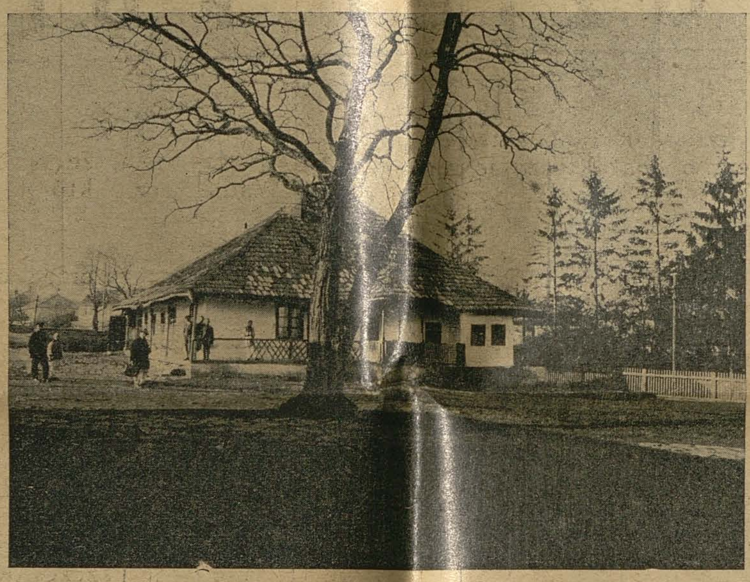

Chałupa, w której gościł cesarz Józef II.

ściętych we wzór samoistny soków żywego boru?

Bór i człowiek, wypowiedzeni w drzewie to drewniana Polska, to drewniana Rumunia, bliższe sobie może na tym planie, niż na jakimkolwiek innym. Zapoznanie się tych polsko rumuńskich sfer ze sobą, zetknięcie się osobiste tych najstarszych i niewątpliwie najczcigodniejszych rodów, doprowadziłoby może do tego, czego zdają się sobie życzyć sfery kierownicze obu krajów, do prawdziwej wzajemnej znajomości i współpracy. Co z tego, że się ciągle mówi u góry o wzrastającej przyjaźni, kiedy człowiek człowieka nie zna. Jakież to najdziksze przesądy i uprzedzenia pokutują u nas w stosunku do naszych latyńskich sąsiadów, jakież obawy i podejrzliwości u nich w stosunku do nas! Kolega mój po piórze, znakomity pisarz, p. Wiktor, wytyka w swej ostatniej książce niechętne traktowanie przez sąsiadów naszych rodaków na Bukowinie. Skoro tak mówi, widocznie ma rację. Ale czyż możliwe

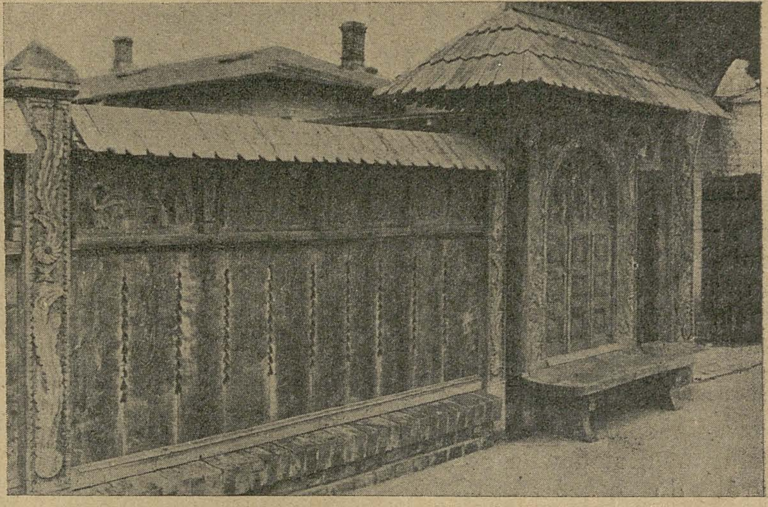

Rzeźbiona brama.

byłyby takie fakty, gdybyśmy się lepiej znali, my i Rumuni, gdyby się znali nie tylko królowie - monarchowie między sobą, ale ludy! Bo, ostatecznie stwierdzić należy, że my, Polacy może nie masowo, ale robimy nadludzkie wysiłki, żeby przez kordon utrudnień dewizowych przedzierać się na wszelkiego rodzaju wycieczki do Rumunii, a to wypoczynkowe, a to turystyczne, a to odczytowe. Gdzie, kto i kiedy widuje Rumunów u nas?! Niechże przyjeżdżają, niech nas poznają, a wtedy nietylko nie będą uszczypliwi wobec bukowińskich Polaków, ale nagle, bez wysiłku, obudzą się z tą pewnością, że na tym specjalnie pograniczu lepszych, pewniejszych osadników, niż właśnie Polaków, mieć nie mogą.

Skąd na „drewnianej" platformie, raczej by rzec „pomoście" mogą przyjść takie rozważania? A to już jest współdziałanie tworzywa z twórcą. Z samego m a t e r i a ł u wyłania się samodzielnie prawie nagle myśl, jak żywy pęd. Ze snu, zakorzenionego nocą wprost od drewnianego pułapu, w którym wycięto otwory na dym, snu rzucającego się na zmożonych znużeniem jak na żywy żer — pleni się twórcza pokusa, tęsknota pomysłu do swego urzeczywistnienia.

Z konaru kapiącego żywicą
zastygła we wzór roślinny
wyrzezał pastuch snycerz
sześć łyżek, każdą inną;
Z brzozy długo ciosał na próbę,
parę niedziel zimowych strawił,
aż rzeźbioną bramę wydłubał
w dzioby orle i oka pawie.

Drzewo chce, choć stężało w śmierci i wysuszone, rosnąć dalej, człowiek mocny kształt ledwo z gliny twórczej otrzepany, trawiony jest tęsknotą do wyjścia ze skończoności, nie wystarcza mu dalszy ciąg przez przyrodę ściśle zakreślony, pragnie żyć wielorako i sam określać gatunek w którym moc jego twórcza zdolna jest się ucieleśnić. Słowem, wychodzi po za nie, wciela się w pomysł, we wzór, w kształt. Tęsknota człowieka, tak straszliwie uwięzionego w ograniczeniu, spotyka się w pół drogi z tęsknotą drzewa, któremu przerwano wzrost. Z tego burzliwego spotkania tęsknot, pod pułapem najeżonym snami, rodzi się twórczość drzewna. Komu się raz udało kolumnę przejrzystego górskiego i leśnego powietrza zamknąć w

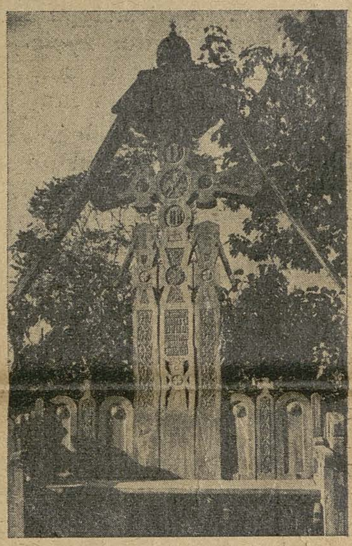

Trójca w Wołoszech.

strzelistej drewnianej cerkiewce, nie raniąc krajobrazu, ale go uzupełniając, ten przezwyciężył w pewien, jemu tylko zrozumiały, sposób, swą skończoność. Nie zwiąże się już on po zgonie z ziemią w postaci upiora, ani wilkołaka, by w ten sposób zadowolić dławiący głów wielopostaciowości, ale spokojnie legnie pod trójramiennym krzyżem z drzewa, lub jednoramiennym z kamienia.

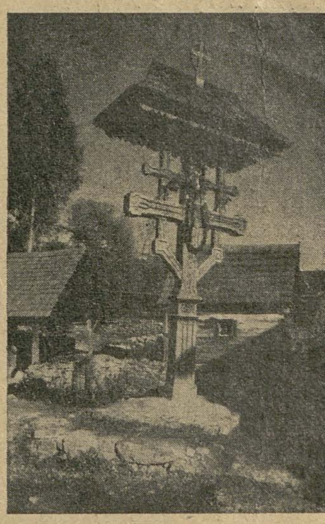

Trójca na rozdrożu.

Na górze na pochyłej, pośrodku gościńca,
stała trojca rzeźbiona cała w zielonych wieńcach.
A stańże i zmów pacierz, pobożny pielgrzymie,
bo gość w niej mieszka wielki, Pan Bóg Mu na imię.

Z krajem rumuńskim, znaczonym tyloma pomnikami z drzewa, w postaci wrót i odrzwi, rzeźbionych, prześlicznych ikonostasów, istnej koronki drewnianej, samotnych kapliczek, krzyżów na rozstaju, wszelakiego sprzętu domowego, zdobionego z przedziwną delikatnością, wiąże mnie moja słowiańsko-litewska miłość do drzewa, do drewna, do bierwiona, do szczapy, do łuczywa. Podpalam stos suchy i smolny słowami najżywszego uczucia.

Pionierzy

BOHDAN PAWŁOWICZ: **Wojciech Mierzwa w Paranie** — Część I „Pionierów", powieści z życia kolonistów polskich w Brazylii. Str. 374. — **Wyspa Świętej Katarzyny** — Część II „Pionierów". Str. 363. Warszawa—Lwów 1938. Książnica-Atlas.

Tytuł pierwszej części powieści Pawłowicza o polskich pionierach kolonialnych w Brazylii jest jakby świadomą parafrazą „Pana Balcera w Brazylii", wyjątki z tej niezbyt udałej epopei Konopnickiej stanowią motto obu powieści. To nawiązanie do przeszłości ma swą wymowę i głębsze znaczenie zwłaszcza dla czytelnika młodszego, któremu przypomina, że polskie pionierstwo kolonialne nie datuje się z czasów odrodzonej Polski, lecz że ma swą historię i chlubne w niej karty. Pierwsi pionierzy, których do Brazylii zagnały wypadki polityczne czy warunki ekonomiczne w kraju, pęd do przygód i wyżycia się, obok pragnienia szybkiego zdobycia fortuny, byli istotnie mierzwą dla pokoleń dalszych emigrantów, tych, którzy na nowo przybyli i tych, którzy w spadku wzięli trudne dziedzictwo po ojcach.

Wojciech Mierzwa, bohater pierwszej części powieści, nie jest typem — jest symbolem. Ucieleśnia on twardość i wytrwałość polską, nieśmiertelne cechy charakteru narodowego polskiego, głód i miłość ziemi, przywiązanie do tradycji, ducha ofiarności, zaciętość w pracy, przesadną skromność, w której jest coś z kompleksu niższości wykorzystywanego skwapliwie przez obcych, ambicję i wysoko pojęty honor osobisty, plemienny i narodowy. Dokoła tego żywego symbolu zgrupował autor postacie z życia codziennego, ludzi zwykłych z ich słabościami i zaletami, intrygantów i pieniaczy, awanturników i chytrych wyzyskiwaczy obok ludzi sumiennej pracy, świadomych swych obowiązków na obcej ziemi, dzierżących wysoko sztandar swej godności osobistej i honoru swej ojczyzny, ludzi ofiarnych, bezinteresownych, dobrych ojców rodzin, zapobiegliwych gospodarzy i dobrych obywateli. W doskonałej harmonii rozmieścił autor w swej epopei pionierskiej światła i cienie, nie wpadając w tę szkodliwą

Bohdan Pawłowicz (stoi w kajaku) na rzece Tibagy w północnej Paranie

przesadę w sensie dodatnim lub ujemnym, które tak deformowały obraz życia polskich kolonistów w Brazylii w przedstawieniu Uniłowskiego czy niektórych naszych podróżopisarzy. Powieść tchnie prawdą życiową i przez uwzględnienie wszystkich możliwych czynników tego życia daje obraz pełny, jasny, przekonywający, niezbanalizowany ani nudą rzeczowej relacji, ani niewybredną fabułą awanturniczą. Powieść Pawłowicza jest owocem solidnego przemyślenia całej złożoności zagadnienia, na które składa się mozół dnia codziennego, to zdobywanie ziemi, wyrywanie nieznanej naturze jej skarbów, to stwarzanie sobie nowej egzystencji, radości i przykrości wspólnego życia sąsiadów, ale także walka z podstępną przyrodą i jej tajemnicami, przystosowanie się do nowych warunków przyrodniczych i socjalnych, współżycie z obcoplemieńcami, udział w życiu obywatelskim, tym, które ściśle związane jest z polskością i tym, które łączy się z państwowością obcą.

Wszystkie te tak różnorodne i skomplikowane wątki potrafił Pawłowicz doskonale sharmonizować ze sobą, nadać im formę artystyczną. Zwłaszcza część druga ma wiele cech prawdziwej epopei, dla której wzorem był nieśmiertelny „Pan Tadeusz", że przypomnę ów najazd na polską wieś przez niemieckich kolonistów, wspólne narady Polaków z ich typowym przebiegiem, postacie heroicznych księży obok przyziemnych funkcjonariuszy duchownych, którym bardziej na sercu leży własny dobrobyt niż dobro powierzonych im dusz. Całość powieści cechuje doskonała zwartość, nie burzą jej wplecione wątki fabularne skonstruowane z wielkim umiarem artystycznym, tak że nawet bardziej sensacyjne wydarzenia nie stają się trywialne lub oklepane, nie trąca kiepską powieścią awanturniczą.

Wreszcie zwrócić należy uwagę na szereg zagadnień natury ogólniejszej, które stanowić winny poważny substrat do przemyślenia dla t. zw. czynników miarodajnych, jak np. kwestia doboru pracowników intelektualnych i rozmaitych fachowców jako urzędowych współpracowników i pomocników naszych kolonistów w dalekim świecie, walka z kompleksem niższości, co w pierwszym rzędzie powinno być zadaniem wychowawców szkolnych, należyte przygotowanie przyszłych emigrantów do trudnej roli pionierów kolonialnych, zwłaszcza zaś należyte zorganizowanie społeczne i ekonomiczne polskiego żywiołu na obczyźnie. Pawłowicz poświęca sprawom tym dużo miejsca w swej powieści, ukazując na żywych przykładach, znakomicie dobranych i artystycznie zręcznie zorganizowanych, jakie nieobliczalne szkody wynikają z lekceważenia przytoczonych czynników życia.

Nie będę w tej chwili podkreślał pewnych braków, jakie niewątpliwie znaleźć można w powieści Pawłowicza, zwrócę tylko ze względów pedagogicznych uwagę na jeden, mianowicie, aby cytaty w językach obcych były poprawne. Szkoda psuć dobry efekt całości takimi błędami, zwłaszcza że powieść brazylijska Pawłowicza jest pierwszą na prawdę udałą próbą beletrystycznego ujęcia rzeczywistości polskich pionierów kolonialnych.

ALFRED JESIONOWSKI

Aleksander Piskor

La belle Gabrielle

3)

HAJDUCZEK

Człowiek, który w odpowiednią porę przestał gromadzić pieniądze, aby zacząć je wydawać, sam sobie wystawia świadectwo, że nie jest głupi. Można wyliczyć wiele wad Gabriela Jaworskiego, nie można jednak kwestionować jego zdrowego rozsądku. Twardy, nieustępliwy i bezlitosny wobec ludzi, z którymi prowadził interesy, zimny, despotyczny i okrutny wobec kochanek, był czułym, subtelnym i słabym ojcem. Parokrotnie próbował walczyć z uczuciami, rozumiał bowiem, że dla odpowiedniego pokierowania Katarzyną musi być niezależny emocjonalnie od niej — nie zawsze jednak to się udawało. Dopiero ostatnie wydarzenia natchnęły go większą energią — postanowił szesnastoletnią dziewczynę wyrwać z kręgu jej dotychczasowych zainteresowań.

Nie sprowadzał już więcej nauczycielek — natomiast kupił dla niej kilka wierzchowców i komplet strzelb. Stale budził ją rano, kazał siadać na konia i pędzić za nim do lasu, uczył ją strzelać lub wtajemniczał w myśliwskie sekrety. Całe dni spędzali wspólnie, od świtu do nocy hasali po polach i kniejach, upajali się pędem, ścigali zwierzynę, chlubili się celnością swoich strzałów. Katarzyna początkowo była bardzo nieszczęśliwa z powodu gruntownej zmiany zajęć, wkrótce jednak z właściwą młodemu wiekowi łatwością przystosowała się do nowych warunków życia, a nawet je polubiła. Ktoś nazwał ją hajduczkiem — ta nazwa przyjęła się i spopularyzowała, była bowiem nadzwyczaj pojętną uczennicą — rychło lepiej jeździła i strzelała od ojca, imponowała wszystkim dziarskością i dzielnością.

Podobna idylla nie mogła trwać długo, chociaż Gabriel sądził, że trwać będzie wiecznie. Po zimie przyszła wiosna i Katarzynę zaczął ogarniać dziwny niepokój, który był uciążliwszy niż codzienne zmęczenie. Ojciec czuwał nad nią, Górę Ropczycką zamknął dla gości, ale każda kobieta jest jak ów kot Kiplinga: umie chodzić i chodzi własnymi drogami. W ogóle podobieństwo kobiet do kotów jest zdumiewające, obydwa gatunki stworzeń są tylko pozornie łagodne i miłe — naprawdę jednak są niebezpieczne, tajemnicze, nieobliczalne, kapryśne, zmienne i urocze. Jak mógł upilnować młodą Katarzynę starzejący się Gabriel? W ciepłe kwietniowe wieczory znikała z domu, pytał ją dokąd idzie, spuszczała wtedy oczy, udawała, że się wstydzi, wreszcie odpowiadała, że do... „przeciwka". Tym mianem określano w owych czasach pewne zaciszne i ogrodzone miejsce, znajdujące się zwykle między drzewami, naprzeciw bocznego wyjścia z dworu. Nie mógł jej przeto zabronić samej wychodzić z domu, a nie wypadało śledzić. Któregoś wieczoru mimo wszystko podążył za nią, ze zdumieniem stwierdził, że spokojnie minęła „przeciwek" i pobiegła w głąb parku. W zacisznej alei czekał na nią dwudziestoletni syn administratora, gdy się zaczęła z nim całować, nadszedł Gabriel. Tym razem był zupełnie spokojny, zdobył się na największy wysiłek woli: zdławił oburzenie i wszelką litość, kierując się tylko zdrowym rozsądkiem zadecydował o przyszłości córki.

— Odwiozę cię jutro do klasztoru — powiedział do niej — będziesz tam tak długo, dopóki nie znajdę dla ciebie męża.

KATARZYNA DUVAL.

We wsi Staniątki, położonej między Bochnią i Wieliczką, zacne Panny Benedyktynki wybudowały spory klasztor, który otoczyły murem, furtę zaś w murze zamykały na klucz. W 1784 r. zorganizowały t. zw. szkołę normalną i zaczęły przyjmować na wychowanie szlacheckie córki. Szkołę odwiedził, włócząc się po Galicji, cesarz Józef II i podczas wizytacji surowo nakazał, aby furtę klasztorną zamykano tylko na klamkę. Miało to ten skutek, że reguła zakonna uległa pewnemu rozluźnieniu. Panny Benedyktynki zaczęły żyć zupełnie swobodnie, dostatnio i wygodnie, nikt nie uważał je za wzorowe zakonnice, ale mówiono, że są dobrymi nauczycielkami i wychowawczyniami.

W dniu swoich urodzin: 30 kwietnia 1799 r. przyszła dziedziczka państwa ropczyckiego po raz pierwszy znalazła się w murach klasztoru w Staniątkach. Włączono ją do małej gromadki starszych dziewczyn, które ukończyły szkołę normalną, pozostawały jednak u Panien dla dalszej edukacji. Przełożona wydelegowała siostrę Katarzynę Duval, aby opiekowała się Katarzyną Jaworską i pracowała nad usunięciem złych cech jej charakteru. Siostra była córką emigranta francuskiego i Polki, od najmłodszych lat kształciła się w klasztorze, przyjęła następnie śluby zakonne i rozpoczęła nauczanie świeckich panien. Ksawery Prek poznał ją, gdy była już przełożoną i w swoich słynnych pamiętnikach zanotował, że „panna Duval jest już nie młoda, ale pięknej postaci, ciała białego i poważna. W młodości nie znalazła sobie równej pod względem urody".

Rzeczywiście zdołała odrazu olśnić hrabiankę swoją pięknością, słodyczą i czarem, przywiązać do siebie dobrocią, pozyskać jej zaufanie. Była tylko o dziesięć lat starsza od niej, ale te lata jak gdyby zniknęły, młoda dziewczyna z kolei zaczęła ją frapować i ciągnąć do siebie. Po pewnym czasie były przepełnione wzajemną adoracją, ich miłość wyszła poza szablonowe ramy miłości uczenicy do nauczycielki i nauczycielki do uczenicy, stała się uczuciem, które wstrząsa i wpływa na dalsze życie. Mieszkały wspólnie w małej celi, ciągła styczność i bliskość wyrugowała z ich stosunku wszelki fałsz i kłamstwo, młodsza Katarzyna szczerze spowiadała się starszej ze swoich grzechów, starsza próbowała odpowiednio pouczyć, oświecić i pocieszyć młodszą. Siostra Duval włożyła w ten stosunek całą swoją niewyżytą pasję miłości, przepoiła go niemal matczyną tkliwością i wszystko, co było w niej wartościowego, starała się zaszczepić swojej pupilce. Wielu rzeczy oczywiście nie zdołała jej nauczyć, ale przekonała ją o konieczności zajęcia estetycznej postawy w życiu wobec ludzi i wydarzeń. Wytłumaczyła jej, że prawie wszystko, co jest brzydkie, jest złe — i jeśli nie umie odróżnić złych uczynków od dobrych, niech przynajmniej wybiera te, które się jej wydają piękne. Podobne rady ustrzegły Katarzynę Jaworską później od wulgaryzowania miłości tak, jak czyniła to Zuzanna, sprawiły, że zaczęła dbać o dobry ton i smak, starała się być raczej estetką niż epikurejką. Katarzynę Duval kochała całe życie, dziewięć zaś miesięcy, które spędziła z nią w klasztorze, były końcowym i jedynie wartościowym okresem w jej długiej, drogiej i kiepskiej edukacji.

MIŁOŚĆ ICHTIOLOGA.

Gabriel działał; komu potrzeba powiedział, że chciałby już wydać córkę za mąż — odrazu zjawił się rój konkurentów do ręki pięknej i posażnej jedynaczki. Szambelan był bardzo wybredny, poważnie się zastanawiał, nim przyjął ofertę Ksawerego Starzeńskiego — kawaler był bogaty i dobrze urodzony, jeszcze nie stary, gdyż zaledwie parę lat po trzydziestce liczący, wykształcony i solidny. Nawet Ksawery Prek, zwykle niepochlebnie szacujący ludzi, wspomina o nim z sympatią.

„Ksawery hr. Starzeński — pisze — był wzrostu wysokiego, budowy ciała dobrej, rąk ślicznych, białych, twarzy owalnej, nosa orlego, ócz małych, czarnych. Od urodzenia miał plamę z krwi na policzku, usta równe, włosy czarne, gęste, kędzierzawe. Myślał dobrze i posiadał dobrą edukację, lubił książki czytać, miał własną bibliotekę i zakupił wiele obrazów, interesami dobrze kierował i zarządzał".

Izabella z książąt Czartoryskich ks. Lubomirska, Marszałkowa Wielka Koronna

Pamiętnikarz nie wspomina zupełnie o skrytych upodobaniach tego obiecującego młodzieńca, wybranego spośród wielu innych przez mądrego Gabriela. Franciszek - Ksawery — syn Piotra Starzeńskiego, regimentarza wojsk królewskich za czasów niepodległej Polski, i Marianny z Rogalińskich—od najmłodszych lat odznaczał się zainteresowaniami naukowymi. Rodzice nie protestowali przeciwko temu, zapewnili mu dobrych profesorów, później wysłali na studia zagranicę. Gdy dorósł i dostał przypadającą na niego część majątku — zaczął prowadzić tryb życia naukowca, stronił od zabaw i flirtów, ciągle nad czymś ślęczał, jeździł po Europie, aby poznawać uczonych i kupować różne wartościowe rzeczy do swoich zbiorów. Pasją jego stała się przyroda, ichtiologia zaś zupełnie opanowała wyobraźnię młodego człowieka.

Ludzie zwykle interesują się rybami, najczęściej jednak są to zainteresowania zupełnie praktyczne, a raczej gastronomiczne. Stosunkowo rzadko spotyka się takich, którzy mają zainteresowania w tym kierunku teoretyczne i oderwane, nie związane ze zmysłem smaku, lecz spowodowane pragnieniem zwiększenia wiadomości o mieszkańcach słodkich i słonych wód. Pani regimentarzowa często mawiała do syna, że wolałaby, aby objadał się rybami, zamiast je hodować i badać. Konsumcja kalkulowałaby się znacznie taniej niż studia ichtiologiczne, jednakowoż Ksawery nie zważał na wydatki, w majątkach pozakładał liczne stawy, sprowadzał zewsząd najprzeróżniejsze rodzaje ryb, próbował zaklimatyzować egzotyczne, słonowodne przyzwyczaić do słodkiej wody, zaś wszystkie chciał krzyżować. W jego dworze pokoje były zastawione akwariami, praca przy nich wypełniała mu cały dzień, dostarczała największych emocyj i wzruszeń. Czasami co prawda przeżywał chwile rozpaczy i zwątpienia, zwłaszcza gdy nie udawała się próba złączenia odmiennych gatunków. Wielokrotnie n. p. wrzucał do basenu samca szczupaka i samicę karpia, lecz z tego stadła nie doczekał się nigdy potomstwa, albowiem rybi amant zamiast trzeć się z amantką, zwykle z apetytem ją zjadał.

Ksawery ukrywał się ze swoimi zainteresowaniami, ci bowiem, którzy o nich wiedzieli, uważali je za szczyt ludzkiego dziwactwa. Trudno obecnie osądzić, jaką wartość miały jego naukowe poczynania, zdaje się, że niewielką, zasłużył się raczej przez skompletowanie obszernej biblioteki ryboznawczej, złożonej z prac w kilku językach, jedynej bodaj wówczas w kraju. Biblioteka uległa po jego śmierci zniszczeniu, pozostały tylko ciekawe atlasy ryb, które można jeszcze dziś oglądać w Górze Ropczyckiej. Są to luksusowe wydawnictwa francuskie, zaopatrzone w liczne barwne tablice, doskonale zrobione technicznie, przedstawiające liczne okazy morskiej i rzecznej fauny. Przewertowanie atlasu pozwala zorientować się, że wiele z przedstawionych ryb nigdy nie istniało i nie istnieje, zostały jednak namalowane tak plastycznie i bajecznie kolorowe, że chyba tylko do przyrody można mieć pretensję, iż nie powołała do życia podobnych stworzeń.

Namiętności ichtiologiczne wpłynęły poważnie na życie miłosne Starzeńskiego. Z kobietą, która mu się podobała chciał — bez rozmów i sentymentów — tylko się „potrzeć" i nic więcej. Poza tym zdaje się miał pewne skłonności do impotencji, uczuciowo zaś był dość opanowany i zimny, na ogół wśród kobiet czuł się daleko gorzej niż wśród ryb. Nie trzeba zresztą temu się dziwić, kobiety wiele mówią, ryby stale milczą — jeśli towarzystwo ostatnich nie jest milsze, z pewnością jest spokojniejsze. Wreszcie piękne panie onieśmielały Ksawerego i dla tego, gdy pierwszy raz zobaczył Katarzynę, chociaż mu się bardzo podobała, nie zamienił z nią ani słowa. Działo się to za czasów pobytu hrabianki Jaworskiej w Wiedniu, syn regimentarza wracał z Włoch i złożył — przejeżdżając przez stolicę — wizytę jej stryjence. Potem widział ją jeszcze parę razy, nadal nic nie mówił, ale stale myślał o niej. Przeszkadzało mu to w pracy, wkrótce zdał sobie sprawę, że marzy o niej prawie tak samo silnie, jak o rzadkiej egzotycznej rybie i chętnie by widział ją pływającą w jednym z jego akwariów. O swoich uczuciach powiadomił w końcu matkę, która poważnie obawiała się, że zostanie starym kawalerem i ciągle namawiała go, aby się ożenił. Regimentarzowa zaraz pojechała do Gabriela Jaworskiego, odbyła z nim kilka długich konferencji i wróciła z radosną wiadomością: mariaż został zdecydowany.

Oczywiście należało spytać o zdanie drugą zainteresowaną stronę: Katarzynę, która przebywała w klasztorze i już nieco się nudziła towarzystwem panny Duval. Szambelan po kilku zdecydowanych posunięciach stracił całą energię i gdy odwiedził w Staniątkach córkę, dopiero po dłuższym wahaniu, nieśmiało, wyłuszczył jej plan matrymonialny. Nadspodziewanie prędko zgodziła się na wszystko, pragnęła bowiem zmiany dotychczasowego trybu życia, a nie czuła wstrętu do przyszłego męża. Dodała tylko, że jest stary — siedemnastoletnie dziewczyny zawsze uważają trzydziestodwuletnich mężczyzn za starców — innych zastrzeżeń nie miała. W ostatnim tygodniu ostatniego miesiąca w ostatnim roku XVIII stulecia odbył się w Górze Ropczyckiej jej ślub z Ksawerym, na który przybyło wiele dostojnie urodzonych gości. Nadszedł wiek XIX, a wszyscy jeszcze pili zdrowie młodej pary, udającej się w podróż poślubną do Italii, krainy cudownych zabytków historycznych i... rzadkich okazów ryb.

U KSIĘŻNEJ MARSZAŁKOWEJ

Podczas podróży poślubnej Katarzyna była niemal zupełnie szczęśliwa, otoczona troskliwą opieką męża poznawała piękne krainy, przepełniona była nowymi wrażeniami, rozkoszowała się tym, co można by nazwać „urokiem świata". Ksawery narazie imponował jej swoją wiedzą, podziwiała go za to, że dokładnie i interesująco umiał wszystko objaśnić, prędko go bardzo polubiła i nawet stosunkowo długo nie próbowała zdradzać. Małżonkowie zwiedzili dość dokładnie półwysep Apeniński, mimo walk, jakie tam się toczyły — i w lecie 1800 r. szczęśliwie powrócili do kraju. Po zainstalowaniu się zaczęli składać obowiązkowe wizyty, przede wszystkim zaś pośpieszyli odwiedzić księżnę marszałkową Izabellę Lubomirską, rezydującą w Łańcucie.

Księżna była bezsprzecznie jedną z najciekawszych kobiet tamtej epoki, wywierała ogromny wpływ na ówczesne życie towarzyskie, w jej salonach nieraz były rozstrzygane doniosłe kwestie polityczne. Urodzona w 1733 r., z domu Czartoryska, siostra Adama — generała ziem podolskich, zaślubiona Stanisławowi Lubomirskiemu, marszałkowi wielkiemu koronnemu, po śmierci męża w 1783 r. postanowiła poświęcić resztę życia na krzewienie zasad etykiety wśród swoich znajomych. Zamek łańcucki urządziła z niebywałym przepychem i z zachowaniem wersalskiego dworskiego ceremoniału przyjmowała licznych gości, których napływ niekiedy przybierał ogromne rozmiary. Mała, niezbyt przystojna kobietka o dużych czarnych oczach, upudrowanych włosach i uróżowionych policzkach, wydawała nieodwołalne wyroki w sprawach przyjęcia albo nieprzyjęcia kogoś do t. zw. towarzystwa. Jean - François Marmontel, literat i sekretarz akademii paryskiej, zachwycał się jej rozumem i zupełnie poważnie twierdził, że wie więcej i zna lepiej język francuski niż dwie trzecie członków instytucji, którą reprezentował. Dobitnie lecz trafnie scharakteryzowała ją Anna Potocka w swoich słynnych „Wspomnieniach".

„Trudno by spotkać osobę łączącą z tylu podniosłymi zaletami tak nadzwyczajne dziwactwa. Nie kochała ona ani swoich dzieci, ani kraju, a z nudów ciągle zmieniała miejsce. Obca wszystkiemu, oprócz starych tradycji dworu francuskiego, znała daleko lepiej wiek Ludwika XIV, aniżeli wypadki, które zburzyły jej ojczyznę. Będąc widzem okropności, jakie splamiły rewolucję 1789 r., oraz serdeczną przyjaciółką księżnej de Lambaille, potępiała wszelką myśl nową. Napoleon był dla niej nędznikiem, mówiła, że sprzyjające zdarzenia wyniosły go do godności, na której nie będzie mógł się utrzymać. Unikała rozmowy o nim, a gdy musiała wymówić to wstrętne imię, nazywała cesarza „małym Bounapartym". Wierna Burbonom, nosiła żałobę po księciu d'Enghien i obsypywała dobrodziejstwami wszystkich emigrantów, jakich po drodze napotkała".

Katarzyna musiała mieć jakiś niezwykły urok, uwielbiali ją bowiem nie tylko mężczyźni, lecz również kobiety, które — jak wiadomo—na ogół nie lubią przedstawicielek swojej płci. Księżna marszałkowa zapałała odrazu dużą sympatią do niej, obsypała ją komplementami i wbrew etykiecie, bardzo serdecznie a nie wyniośle, zobowiązała Starzeńskich do częstych odwiedzin Łańcuta. Ksawery nie był z tego zadowolony, po miodowych miesiącach ciągnęło go do ryb, wolał przebywać w domu, kontynuować badania i gospodarować. Katarzynę zainteresowania męża początkowo zachwycały, potem bawiły, następnie zaś zaczęły denerwować. Zakochany ichtiolog sądził, że zdoła ją natchnąć swoimi zamiłowaniami, zdołał jednak tylko gruntownie znudzić. Czy młoda, zdrowa i piękna kobieta potrafi przez czas dłuższy zajmować się milczącymi i zimnymi stworzeniami, niewiadomo po co pływającymi w wodzie? Hrabina Starzeńska nie potrafiła — zanadto ciągnęło ją do siebie życie, którego wszelkie przyjemności chciała koniecznie poznać. Ksawery popełnił zasadniczy, niewybaczalny w małżeństwie błąd — zamiast nią dyskretnie kierować, zaczął jej przeszkadzać, co prawda dość biernie, gdyż nic nie zabraniał, ale również nie entuzjazmował się tym, co ją zachwycało. Niechętnie towarzyszył jej tu i ówdzie, często bywał z nią w Łańcucie, nic go tam jednak nie zajmowało i najchętniej wracał do domu. Nie wiedział o tym, że z żoną trzeba żyć nie tylko fizycznie, lecz także psychicznie, że należy ją stale zdobywać — inaczej bowiem odejdzie. Katarzyna uczyniła to dopiero w dziesięć lat później, lecz już w pierwszym roku ich pożycia przepaść między nimi zaczęła zarysowywać się coraz wyraźniej. Mąż nie mógł przezwyciężyć swego domatorstwa, żona więc — zamiast z nim — zaczęła się bawić bez niego.

Izabella Lubomirska do końca życia zachowała humor i ogromnną werwę, lubiła widzieć dookoła siebie dystyngowanie rozbawionych ludzi, urządzała przeto różne fety, bale, żywe obrazy i amatorskie przedstawienia. Przez wiele następnych lat na tych wszystkich zabawach królowała niepodzielnie Katarzyna, co wspominany już Ksawery Prek nie omieszkał skrupulatnie zanotować.

„Katarzyna hr. Starzeńska odwiedzała z małżonkiem księżnę marszałkową Lubomirską w Łańcucie, gdzie wszystkich przytomnych swą piękną postacią zajmowała. Była wzrostu dobrego, figury pięknej, nadobnej, ciała białego, twarzy owalnej, oczów czarnych, dużych, wspaniałych, zachwycających, brwi trochę okrągłych, ust równych, zębów nadzwyczaj białych. Posiadała piękność, która rzadko da się widzieć, tak dalece, że ludzie obcy ją podziwiali. — W Łańcucie bawiła się, jak dzieci młode i rozpustne. Księżna marszałkowa lubiła ją bardzo i zajęta nią dała jej imię „la belle Gabrielle", namówiwszy ją, ażeby porzuciła imię Katarzyny, publiczność też, uchwyciwszy się tego, nie inaczej hrabinę nazywała. — Wielu mężczyznom się podobała, między innymi także księciu Henrykowi Lubomirskiemu, który ją — jak wszyscy — kochał".

To ostatnie zdanie świadczy o zdecydowanej porażce sympatycznego ichtiologa. W życiu Katarzyny zaczęli się zjawiać nowi mężczyźni, pierwszym zaś jej romansom po ślubie patronowała bardzo wytwornie, według wszelkich wymagań etykiety, sama księżna marszałkowa.

(c. d. n.)

mi żydkowie polscy i niepolscy obliczają grube zyski. Szary jeszcze człowiek i niedaleko lecieć i sięgać może moja myśl; ale nieraz astronom patrzący przez lunetę na gwiazdy może nie widzieć, co się koło nóg dzieje. Nikt nikomu prawa do pracy i majątku nie odmawia, ale wariatką byłaby matka, co widząc dwoje dzieci płaczących jedno z głodu, a drugie o zabawkę, najpierw poszłaby zabawkę kupić; piękną sukienkę, wyjazd nad morze, puder; nierozumnym byłby ojciec, co mając chore dzieci, poszedł najpierw ratować chore dzieci sąsiada, a potem swoje, ledwo zipiące. A pieniądze? Jędruś czyta gazety: gazety sprzed miesięcy z zawiniętym w nie kawałkiem mydła wędrujące na wieś. Na każdym świstku wiadomości o defraudacjach, milionach drożdżowych, pensjach tysięcznych; za drobny ułamek tego pracowałby rzetelnie i naprawdę, nie tak jak tamci sprzed kratek, z których niejeden mówił o podciąganiu Polski wzwyż, a nie miał na tyle siły aby podciągnąć w górę własne opadające spodnie.

Tyle się już wylało atramentu i drukarskiej farby o tym, jak COP będzie podzielony, zelektryfikowany, uregulowany, — tak głucho o tym, aby do tego organizmu powstającego dać nową gorącą krew — nie przesyconą salwarsanem wielkich miast i oksyhemoglobiną z marksistowskich czasów, ale świeża krew tętnicza Radków, Łońskich i Barylaków.

Nie ma chyba sposobności dogodniejszej od wychowania robotnika wolnej Polski, nie takiego, co nasiąkał za czasów carskich i cesarsko-królewskich goryczą i nieufnością. Z drugiej strony czas, aby ludzie tą masą kierujący zaprzestali wychowywać krzykiem i strachem, a zaczęli wyrabiać poczucie sumienności i odpowiedzialności. Nie będzie wtedy parodii, że ten sam robotnik polski najsumienniejszy i najpracowitszy w Ameryce, — nie gorszy od Niemców w Niemczech cały wysiłek skierowuje tu na to, aby jakoś „obić dniówkę" i kontrolować mozolnie i niedołężnie, „czy, aby mu w zarobku dobrze wyszło". Przyjdą do tego okręgu ludzie jak surowa ruda — trzeba ich przetopić na stal. Może, gdyby nie obchodziła kierownictwa tylko produkcja i zyskowność przedsiębiorstwa, gdyby powstała ta poetycko określana „więź braterstwa" coś w rodzaju ustroju starocechowego, patrymonialnego, tak bliskiego tym ludziom ze wsi, gdzie większe jest życie rodzinne — nie traciliby oni w wielu wypadkach tak szybko swej cechy właściwej chłopstwu: troski o jutro.

Kto nie wierzy, jak wiele się żyje tylko dzisiejszym dniem — niech przyjedzie, niech przejdzie po wypłacie wzdłuż uliczek — zobaczy już nie tylko starszych, ale nawet dzieci — uczniów fabrycznych zataczających się melancholijnie po ulicach, skutkiem monopolowej „śruby". Dopóki jeszcze koło chałupy na wsi rośnie poletko żyta czy tam ziemniaków — taki półchłop będzie suchy chleb jadał i popijał mlekiem we flaszce z domu przyniesionym, aby ta przecie jeszcze ten kawałek pola dokupić, „bo przy moim" jeszcze koszulę będzie on, pracujący przy nowoczesnych maszynach — nosił tkaną przez rodzoną babkę w domu z płótna, na maszynie z przed setek lat, byle tylko coś odłożyć. Odrywa jednak wnet go od ziemi-matki, dającej siłę i zdrowie moralne, fatum.

„Towarzysze" z klasowych związków interweniują to tu, to tam — że pracują tacy i tacy, mający tyle i tyle pola, trzeba ich więc zwolnić, a przyjąć takich, co nic nie mają. Półchłop wie, że tylko z tych trzech czy czterech mórg piachu nie wyżyje z dziećmi, a zawsze pierwszeństwo we fabryce dadzą proletariuszowi, który pracując i zarabiając ongi wszystko wydał, lub przepił; sprzedaje więc chudobę. Wie, że za oszczędność dostanie taką „premię", iż przy redukcji będzie pierwszym z brzegu, a w tym wypadku i fabryka i „towarzysze" będą tego samego zdania. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży pola kupuje babie miejski przyodziew, żeby się z niej, jako z „chamki" w mieście nie nabijali, sobie ubranie „prima sort" kosztuje w pasku czy prążki i przenosi się do miasta. Widać już z górki to miasteczko — patrzę w jego twarz poorana zmarszczkami obdrytych ulic, na pół drewniany przyodziewek. Jest w nim kino, dające rozrywki kulturalno-kowbojskie, budynek matuzalem, w środku rynku „ratuszem" zwany, taka mała Palestyna, centrum rozwrzeszczanego handlu, sezam okazałych, rasowych much i szczurów, królestwo obojga tyfusów, o zburzenie którego miejscowi Słowianie długie lata z Hebrejami walczą bezskutecznie, bo nie wynaleziono jeszcze takiego aparatu, żeby można zrobić fotografię smrodu, wydobywającego się stamtąd i posłać do gabinetów ministerialnych; jest związek zawodowy, gdzie na mierzwie bezwładnej wyrasta bujnie semickie zielsko sześcio i pięcioramiennie kwitnące, czasem cyrk, latający deficyt kasowy, występami solowymi a dyskretnymi cyrkowek budżet ratujący. Jutro ranek syreną zabuczy, w południe dzieci ze szkoły wyjdą, a wieczorem „gazmajstry" będą znowu odbywać wędrówki — od „mamy" do „kogutka".

Wieczór. Deszcz już kapie, po szybach idzie szklanym, drobnym krokiem. Pan Sikora buty zdjął, pantofle włożył. Ha! „Radio w izbie, świat na przyzbie".

Przychodzi świat na przyzbę — daleki świat. Bije z głośnika stukot obutych butów o bruk, długi, mocny.

„Die Fahne hoch, die Reihen fest geschlossen, SA marschiert mit ruhig festem Schritt".

Ochrypły głos speakera przedziera się przez gąszcz długich „heil" i nacierających mocno trąb. Agresywnie i zdobywczo każe bęben milczącym szeregom walić o bruk. „Eto my pajdiom zawiedywajuszczytem naszewo Stalina". „Kierunek nasz ani na lewo ani na prawo". (Może tam w Niemczech Jędruś pod nogi tym szeregom buduje autostradę na Pomorze lub Prage, a my dalej: raz na prawo, raz na lewo, trochę w środku).

Radio jest oknem na świat. Zamknij pan okno, panie Sikora bo przeciągi po izbie hulają, przeciągi czasów brutalnie szczerych; miłości bez kresu i nienawiści mocnej jak pięść. Przekręć pan białą ręką, panie Sikora gałkę. Na Warszawę. Złóż pan głowę w puch cylindrowych mów i trochę jeszcze — śpij.

....Nadaliśmy pogadankę aktualną. Obecnie podajemy komunikat meteorologiczny.

Pogodę będziemy jutro mieli wietrzną z przelotnymi opadami i skłonnością do burz. Silne i porywiste wiatry ze zmiennych kierunków. Widzialność słaba".

Wierzbnik w czerwcu.

KAPITAŁ ROŚNIE...

Pieniądze, przechowywane w domowych skrytkach, leżą bez pożytku, narażone na kradzież, pożar i inne wypadki losowe.

Oszczędności złożone w PKO, narastają stale, i z dnia na dzień powiększa się Wasz dobytek.

Ponad miliard złotych wkładów – ponad 3 miliony wkładców – ponad 34,5 miliardów złotych obrotu rocznego.

Pieniądze złożone w PKO chroni niewzruszona dewiza

PEWNOŚĆ - ZAUFANIE PKO

Każdy urząd pocztowy jest zbiornicą PKO

Nowości beletrystyczne

JULIUSZ GERMAN: **Amaranty.** Tom I i II. Warszawa — Lwów, 1938. Książnica - Atlas.

Nowa powieść Germana, autora, którego utwór „Iwonka" zdobył w swoim czasie teraz już zapomnianą popularność, nosi charakter modnej obecnie biograficznej powieści. Nie jest to, ściśle biorąc, powieść historyczna. Nie wystarcza przeniesienie akcji w przeszłość i między wielkie wydarzenia, aby tym samym utwór miał cechy historycznej powieści. Powieść historyczna powinna rysować czytelnikowi sens i istotę wielkich wydarzeń politycznych epoki, powinna te wydarzenia umieszczać nie jako tło powieściowego wątku, lecz jako istotną osnowę akcji. Przykład właściwego literackiego rozwiązania sprawy znaleźć można w cyklu historycznym Zofii Kossak. German zgromadził starannie dokumenty czasu, wspomina nawet — i to jest wartościowy moment — o sytuacji gospodarczej Ks. Warszawskiego. Epopea napoleońska dostaje się czytelnikowi od strony plotki, Talleyrand — to stary gracz w karty; nigdzie nie tłumaczy się podszewki wydarzeń. Są tylko dosyć ciekawe drobiazgi.

„Amaranty" są poświęcone perypetiom miłosnym Dominika ks. Radziwiłła i jego żony, Teofili z Morawskich. Spośród wielu figur, przewijających się poprzez akcję, tych dwoje wysuwa się na czoło. Autor opowiada o krótkim życiu ks. Dominika — ta postać najlepiej jest zrobiona. W postaci księżny naszkicował German jakieś tajemnice, zresztą niezamierzone. Nie zdołał ich rozwiązać, o księżnie mamy ściśle zewnętrzne relacje, ale niezupełnie ją znamy, niezupełnie ją rozumiemy. Beletrystom nie wolno się tłumaczyć, że miłość jest irracjonalną tajemnicą. Tak wierzyć mamy prawo my, czytelnicy. Mamy w ogóle sporo przywilejów, których nie mają autorzy. Oni mają ten jeden przywilej: pisania książek, które my czytamy. Jest w świecie wiele tajemnic. Nasze wysiłki sprowadzają się do próby poznania, odkrycia owych rzeczy nieznanych. Ostatecznie, autor może powiedzieć, że miał inne ambicje, że chciał napisać książkę dla rozrywki tych, którzy od niej zbyt wiele wymagać się nie odważą.

Taki cel został osiągnięty. Pisarstwo Germana — i jeszcze kilku innych autorów — nieświadomie zapewne nawiązuje do tradycji romansu francuskiego z XVII stulecia. Wtedy powieść, która dopiero zacznie robić swą świetną karierę kosztem dramatu i liryki — jeszcze niedawno była ustną opowieścią wędrownych opowiadaczy. W następnym stuleciu powieść ma już swą odrębność rodzaju, uzyskaną przez autorów francuskich. Miłość i przygody niezwykłe wypełniają te awanturnicze romanse. Romans awanturniczy ma jedną ambicję: bawić. Ówczesny sentymentalny świat wzrusza się losami urojonych ludzi, nie bardzo przejmując się dolą, a raczej niedolą, ludu. Dopiero później, po przewrotach, powstanie wielka, pełna ambicji, sztuka Flauberta, Balzaka, klasyków francuskiej powieści. Powieść rozrywkowa, romans d'aventures, nie ginie. Ten szereg literatów jest nieprzerwany — pani Sand, pani de Staël, Sue — oto nazwiska najlepsze wśród wielu nieznanych. To jest literatura dla rozrywki, która staje się ogólną potrzebą i przyzwyczajeniem, literatura drugiego szeregu. Nie chodzi w niej właściwie o nic innego, jak o wciąż nowe zmyślenie literackie, o ukojenie ciekawości tych, którzy mają małe życie i chcą je pomnożyć cudzymi przygodami.

Nie należy tego źródła lekceważyć. Z takiego źródła powstało dzieło, przypisywane Homerowi. Mijały stulecia, artyści podjęli się i innej jeszcze misji, tę misję dziś traktujemy jako ich naczelny obowiązek. Prawdziwi artyści są spowiednikami i sędziami nas, żywych, i tych, którzy już odeszli, którzy umarli. I dlatego artyzm jest wyższy, dlatego jest posłannictwem. Trzeba go umieć odróżnić od beletrystyki, od literatury całkowicie doczesnej, o wąskich ambicjach.

STEFAN BALICKI: **Czerw.** Warszawa, 1938. Tow. wyd. „Rój".

Pierwsza książka Balickiego nie jest zwyczajnym wypracowaniem literackim, próbą estetyzującą w nadziejach na oklaski wyznawców panującej dziś mody. Poważne ambicje wielkopolskiego pisarza zwracają na niego uwagę i pozwalają, że będziemy się po Balickim jeszcze wiele spodziewać.

„Czerw" jest powieścią obyczajową z tego rodzaju literackiego, który zaginął w literaturze polskiej na lat kilkanaście pod zalewem natrętnego (import głównie via „Wiadomości Literackie") nadpsychologizmu, a z drugiej strony — pod naporem reportażu, owej namiastki sztuki, która nie ma zalet fotografii, a ma wszystkie fatalne jej wady. Jeżeli jesteśmy znużeni nadpsychologizmem, jeżeli trudno nam się oprzeć złośliwej niechęci do wiszących ogrodów Prousta, do naprzykrzonych biografii Ludwiga, do karykaturalnej fantastyki Schulza — to nie dlatego, abyśmy nie interesowali się człowiekiem, aby nowy świat współczesny wyrzekał się humanizmu. Obchodzi nas człowiek, lecz nie człowiek izolowany, oderwany od swego zbiorowiska. Człowiek izolowany jest konstrukcją sztuczną i całkowicie skłamaną. Obchodzi nas człowiek złączony ze sprawami świata przez twarde i prawdziwe więzy współżycia. Pragniemy poznawać człowieka w jego walkach i starciach, to jest dopiero prawdziwa wiedza o człowieku.

Balicki obrał metodę ostrożną i usprawiedliwioną: zgromadził wszystkie elementy, które były mu potrzebne, aby zademonstrować rozbicie węzła rodzinnego i wpływ tej katastrofy na losy dzieci. Nie stworzył przecież atmosfery kliniki, atmosfery preparatu. Epizodyczne momenty odświeżają atmosferę tego utworu o ponurych kolejach chłopca, zaniedbanego przez wszystkich, pozostawionego bez opieki rodziców, bardziej zajętych sobą i wzajemną nienawiścią niż dziećmi. Autorowi udało się tylko w ogólnym rzucie naznaczyć, w jaki sposób rodzice, oddalając się wzajemnie od siebie, oddalają się jednocześnie uczuciem od dzieci z takiego związku. Sama sprawa nie została jednak przez Balickiego pogłębiona i wyczerpana, tutaj studium obyczajowe zawodzi. Trzeba także przyznać, że bohater Balickiego nie odznacza się nadzwyczajnym hartem moralnym, który pozwala trwać przeciw wszystkiemu, który pozwala strzec się brudu. Balicki w sposób raczej przypadkowy i milczący zakłada, że człowiek rodzi się jako tabula rasa, że człowieka tworzy i kształtuje dopiero wychowanie. Bohaterowi „Czerwia" brak troski i staranności rodziców, szkoła go uczy, lecz nie wychowuje — zgodnie ze swą dzisiejszą organizacją. Chłopca wychowuje przypadek i — poprzez występek — prowadzi go do bramy więziennej. Balicki z trafnością obserwacji pokazuje wysiłki nauczyciela, który próbuje zbliżyć się do młodzieńca. Tym wysiłkom przeszkadza sama struktura szkoły, rutyna organizacji szkolnej. W tej książce jest głos czasu: obnaża się największa potrzeba współczesna — aby człowiek był wychowywany. Zbliżamy się do zrozumienia wagi tej sprawy; rozumiemy, że nie wolno człowieka oddawać na łup przypadku, rozumiemy, że człowieka trzeba kształtować. Pojmujemy, że wysiłek wychowawczy Kościoła i rodziny musi być podparty wysiłkiem specjalnej odrębnej organizacji wychowawczej, której w tej chwili życie polskie jeszcze nie wytworzyło. Taka organizacja wychowacza nic nie może mieć wspólnego z t. zw. wychowaniem państwowym.

W pierwszej swej książce pojął Balicki literaturę jako służbę społeczną, jako służbę sprawom narodu. Nie przez tępy dydaktyzm, przez zapisywanie całych stron tyradami moralnymi. Rzeczą pisarza jest zbudowanie faktów w ten sposób, aby same do czytelników przemawiały.

Powieść Balickiego, mimo tragicznego zakończenia, nie uprawnia do pesymizmu. Od niepamiętnych czasów toczy się walka dobra ze złem. Nie jest zgodne z rzeczywistością, że zło w postępującym przebiegu dziejów bierze górę. Nie jest prawdziwe, innymi słowy, zdanie, że dawniej świat był lepszy. Złoty wiek Augusta w Rzymie był okresem okrutnych i podłych występków; druga żona Augusta, Liwia, która nie cofnęła się przed otruciem własnego syna i zabiciem dwu wnuków, powinna być skazana na śmierć kilkadziesiąt razy. Savonarola żył w okresie triumfującego zła. Co pewien czas świat robi wysiłek, aby wzmocnić siłę i rygor nakazów moralnych. Jesteśmy dziś właśnie w okresie takiej walki o ulepszenie dusz. Jutro narodu musi być lepsze, będzie lepsze. Wiara i czyn przynoszą spełnienie.

„Czerw" jest zbudowany z dużą dojrzałością literacką. A przecież w czytaniu nie należy do specjalnie łatwych, ma swoje trochę nudne trudności. Ten grzech obciąża autora: monotonia języka, monotonia toku powieściowego — oto przyczyny. Niezwykłość — tego także potrzeba sztuce. Chcemy, aby piękno sztuki tłumiło nam bicie serca, chcemy, aby zamierało nam serce. Krótko: literatura może nas zajmować, lecz sztuka musi mieć m o c f a s c y n a c j i. Takiej mocy fascynującej brak dziś powszechnie polskiej literaturze.

WŁODZIMIERZ PIETRZAK

Tydzień kulturalny

TEATRALIA

Dyrektorem teatrów Narodowego i Nowego mianowano Aleksandra Zelwerowicza. Ludwik Solski otrzymać ma od miasta godność dyrektora honorowego Teatru Narodowego. Wilam Horzyca pozostaje w Teatrze Narodowym jako kierownik literacki. W pozostałych teatrach T.K.K.T. bez zmian: Szyfman, Trzciński.

Samo T.K.K.T. ma się przekształcić w spółkę z o. o., na której czele staną jako członkowie zarządu Władysław Zawistowski i Juliusz Kaden-Bandrowski. Dyrektorem zarządzającym spółki — a więc zwierzchnikiem wszystkich teatrów T.K.K.T. — ma zostać p. Zawistowski, który równocześnie objąć ma podobno dyrekcję P.I.S.T.-u. Mówi się też o ustąpieniu p. Zawistowskiego ze stanowiska naczelnika wydziału sztuki w Ministerstwie Oświaty; na jego miejsce wejść ma Witold Hulewicz, po którym kierownictwo literackie Radia obejmuje Jan Parandowski. Te ostatnie przesunięcia jeszcze nie zostały ogłoszone oficjalnie.

W AKADEMII

W Akademii Literatury odbyło się publiczne zebranie z referatem nowego akademika, Jana Lorentowicza, o „granicach krytyki literackiej". Wręczono również — w dobrych kilka miesięcy po przyznaniu — Piętakowi nagrodę młodych.

ZJAZD PEN-CLUBÓW W PRADZE

Na zjazd Pen-Clubów w Pradze wybiera się ponoć delegacja polska; zapewne po to, by znowu od różnych Steinbergów nasłuchać się bezczelnych uwag pod adresem naszego kraju. Po zeszłorocznym skandalu Polska powinna chyba przestać brać udział w penclubowych zjazdach.

MAURRAS W AKADEMII FRANCUSKIEJ

Sędziwy wódz nacjonalistów francuskich, znakomity pisarz Charles Maurras, wybrany został do Akademii Francuskiej. W foksfrontowej Francji! Czy u nas, gdzie o nacjonalizmie deklaruje się oficjalnie w pismach rządowych, byłby możliwy wybór n a c j o n a l i s t y c z n e g o pisarza do Akademii? Przykład z Nowaczyńskim jest wymowny.

NOWE WYDANIE „GIGANTÓW"

Książka Walentego Majdańskiego „Giganci" (o której pisał u nas J. Mosdorf i która zgłoszona była do nagrody „Prosto z mostu") ukazała się w drugim wydaniu. O poczytności książki świadczyć może fakt jeszcze ważniejszy, niż samo drugie wydanie: oto dowiadujemy się, że pierwszy nakład rozszedł się w ilości 4.000 egzemplarzy, a drugi nakład wydrukowano również w ilości 4.000 egzemplarzy. „Wydanie drugie, 4—8 tysiąc" — czytamy pod tytułem książki.

Szkoda tylko, że to drugie wydanie oszpecono bardzo brzydką okładką; a tylu przecież w Polsce mamy doskonałych grafików!

WIERZYŁEM...

Jeden z przywódców grupy „Jutra Pracy", pos. Jan Hoppe wydał zbiór swoich artykułów pod wymownym tytułem „Wierzyłem...", co po niedawnym wystąpieniu z Ozonu nabiera szczególnego znaczenia. Książka wyszła nakładem „Biblioteki Jutra Pracy — Pod znakiem nacjonalizmu", w której poprzednio ukazały się już książki W. Budzyńskiego, J. Dudzińskiego i B. Gnatowskiego.

O ROSTWOROWSKIM

W ostatnim zeszycie „Polityki Narodowej" Tadeusz Bielecki zamieścił świetne studium: „Karol Hubert Rostworowski — zarys idej społeczno-politycznych". Autora studium, który jest wiceprezesem Stronnictwa Narodowego, zna się dziś raczej jako polityka; rozprawa o Rostworowskim przypomina nam Bieleckiego-polonistę i tęgiego krytyka literackiego.